CZASOPISMO

poświęcone

Prawu i Umiejętnościom politycznym

wydawane pod redakcyą

Członków Wydziału Prawa i Umiejętności politycznych
w c. k. Uniwersytecie Jagiellońskim.

Rok 1863. ZESZYT VII. **Lipiec.**

Redaktor odpowiedzialny Prof. Dr. Michał Koczyński.

W KRAKOWIE.

W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem *T. Szczurkowskiego.*
1863.

WEZWANIE DO PRENUMERATY

na drugie półrocze 1863 r.

Czasopisma poświęconego prawu i umiejętnościom politycznym, wychodzącego w Krakowie miesięcznie w zeszytach 4-arkuszowych.

Ze siódmym zeszytem rozpoczyna się drugie półrocze Czasopisma prawniczo-politycznego; przeto redakcya ośmiela się wezwać uprzejmie powszechność polską, a w szczególności PP. Prenumeratorów, co w Styczniu b. r. złożyli przedpłatę półroczną, o rychłe nadesłanie przedpłaty na drugie półrocze

czyli na czas od 1go Lipca
do końca Grudnia r. b.

z tą otuchą, że liczniejszy niż dotąd udział w prenumeracie dozwoli jéj ustalić byt pisma, które wyobraża trudną a niezbędną dla Narodu pracę publiczną.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie	. . . .	rocznie	Zł. 6 c. —	w. a.
„ „	. . . .	półrocznie	Zł. 3 c. —	„
„ Państwie Austr.	z przesyłką pocztową	rocznie	Zł. 6 c. 50	„
„ „ „	„ „	półrocznie	Zł. 3 c. 25	„
„ Królestwie Polsk.	„ „	rocznie	Rsr. 5.	
„ „ „	„ „	półrocznie	Rsr. 3.	

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Redakcyi Czasopisma prawniczo-politycznego w Krakowie pod zarządem odpowiedzialnego redaktora Prof. Dra Michała Koczyńskiego *przy Ulicy Grodzkiéj pod L. 151 na drugiém piętrze,* — tudzież wszystkie c. k. Urzędy pocztowe.

Pieniądze prenumeracyjne

przesyła się *franco* do bióra Redakcyi przy dokładném wyrażeniu imienia, nazwiska, godności i zamieszkania prenumeratora, nareszcie właściwéj poczty, co wszystko dotychczasowi abonenci uskutecznić także mogą przez proste załączenie opaski zdjętéj z odbieranych dotąd zeszytów.

Przytém oznajmia się, że redakcya jeszcze ma w zapasie kilkanaście kompletnych egzemplarzy Czasopisma, i gotową jest takowe dostarczyć za dodaniem do ceny zwyczajnéj 2 Złr.

KOBIETA
W OBLICZU PRAWA.

(Dokończenie, zob. Zeszyt I, II i V.)

Po tych szczeblach przeszłości przenieśmy się w obecne prawodawstwa najoświeceńszych narodów.

Francya przed rewolucyą zeszłowieczną rządzoną była co do stosunków cywilnych w częściach swych południowych prawem rzymskiém, w częściach północnych mnóstwem miejscowych praw zwyczajowych na urządzeniach feudalnych opartych. Rewolucya nadmieniona postanowiła emancypacyą kobiet, lecz dzieło jéj nie zostało dokonane. Konstytuanta z r. 1789 i Zgromadzenie prawodawcze które po niéj nastąpiło, chciało kobietę oswobodzić od wszelkiego rodzaju opieki, lecz brakło im czasu do tego. Konwencya była przejęta zasadami dwóch Ciał poprzednich a jéj usiłowania w oznaczeniu stanowiska małżonki i matki, noszą na sobie cechę szerokiéj i wzniosłéj wolnomyślności. Lecz i Konwencya nie mogła dokończyć swego zadania, bo nadużycia i wybryki gminy paryzkiéj, Komitetu bezpieczeństwa publicznego i Klubu Jakobinów, pozbawiły ją wpływów. Późniéj przyszedł 9 thermidor, a od tego dnia rewolucya została zwyciężoną, ruch wstrzymany. Nie tknięto wprawdzie tego co się już stało po r. 1789, lecz téż i daléj nie postąpiono. Nastąpiła zmiana w społeczności francuzkiéj; kodeks cywilny uznał co zaszło, lecz to było już wszystko.

Podług więc tego kodeksu, żona winna jest posłuszeństwo mężowi (*Art. 213*). Ma toż samo zamieszkanie (*108*), co i on; obowiązana jest iść za nim wszędzie, nawet za granice państwa, a gdy nie chce wykonywać tych obowiązków, może być do tego zniewolona nawet siłą fizyczną, lub może nastąpić orzeczenie rozdziału osób. Wzajemnie mąż winien obronę dla żony, dostarczyć jéj utrzymanie odpowiednie stanowisku które zajmują w społeczności, i postępować z nią jako panią domu, gospodynią. Wspólnie zaś winni są sobie wierność, wsparcie i pomoc (*212. 214*).

Z uszanowania władzy mężowskiéj, żona potrzebuje upoważnienia od męża do stawania w Sądzie i zawierania kontraktów pociągających za sobą pozbycie (*215. 217*). Małżeństwo bowiem może być we Francyi zawarte w trojaki sposób; 1) pod rządem wspólności; i prawo uważa każde małżeństwo zawarte w tym sposobie, gdy układ wyraźny inaczéj nie stanowi; 2) pod rządem posagowym; wypływ prawa rzymskiego i 3) pod rządem rozdziału dóbr. Otóż pod każdym z tych rządów, żona nie może bez upoważnienia mężowskiego, zobowiązywać siebie, nabywać ruchomości lub nieruchomości, pod tytułem uciążającym, lub dobroczynnym, pozbywać, hipotecznie obciążać, ustanawiać służebności, zrzekać się jakiego prawa, i zawierać zagody (transakcye) (*Art. 217* w związku z *220. 224. 226. 776. 905* i *954*). Zarządzać, i pozbywać ruchomości pod tytułem uciążającym, może pod rządem rozdziału dóbr, ale już Art. 905 zabrania jéj pozbywania ruchomości pod tytułem dobroczynnym, a pozbywać nieruchomości nie może pod żadnym tytułem bez upoważnienia (*1538*). Pod

innemi rządami, żona jest wolno-działająca tylko w następnych przypadkach:

1) Gdy chodzi o przedsięwzięcie środków zmierzających do zachowania praw, a które nie potrzebują ani stawiennictwa w sądzie, ani pociągają zobowiązania; np. gdy chodzi tylko o przepisanie, protest, założenie oppozycyi (*171. 940. 2139*).

2) Co do uczynienia testamentu, lub odwołania tegoż (*226. 905*).

3) Co do odwołania darowizny uczynionéj mężowi w czasie małżeństwa (*1096*).

4) Co do wykonywania władzy rodzicielskiéj, nad dziećmi z innego łoża.

5) Co do wykonania zobowiązań innych od tych, które płyną z kontraktu lub czynów osobistych; pod czém rozumieją się zobowiązania wypływające z prawa, jak np. opieka, i zobowiązania powstające ze sprawowania cudzych interessów. Jeżeli jako-kontrakt sprawowania cudzych interesów powstaje z zarządu żony, nie będzie zobowiązaną względem trzecich. Ci mogą udać się w tym względzie do właściciela (pana), albo do męża odpowiadającego z powodu nieprzeszkodzenia mięszaniu się żony. Atoli żona odpowiedzialną będzie za czyny osobiste stósownie do Art. 1382; tudzież za czyny pochodzące z występków i jako-występków. Wszakże w żadnym razie wierzyciele żony nie mogą wykonywać swych praw, na dobrach wspólności, które zostają w zarządzie męża (*1424* i *1425*).

Żona nie może stawać w sądzie bez upoważnienia męża, bądź jako powódka, bądź jako pozwana, chociażby była kupcową publiczną, nie zostawała w wspólności, lub była rozdzieloną co do dóbr, wyjąwszy dwa przypadki: w razie potrzeby bronienia się

w odpowiedzi na zarzut kryminalny lub policyjny — i w razie sprawy cywilnéj przydatkowo rozpoczętéj na nastawanie prokuratora.

Gdy mąż odmawia upoważnienia, lub jest przeszkodzony, wtedy rozpoznaje Trybunał, i udziela lub odmawia upoważnienia (222. *224*. *2218*). Intercyza po ślubie żadnéj zmianie uledz nie może;— od r. 1816 małżeństwo przez rozwód nie może być zniesione;— po śmierci męża pozostała wdowa, dziesięć miesięcy zostawać musi w stanie wdowieńskim.

Kodeks nie mówi nawet o władzy rodzicielskiéj, tylko o ojcowskiéj, tak dalece w ciągu małżeństwa władzę tę względnie matki ścieśnia, dopuszczając jéj jedynie: 1) w razie nieprzytomności męża (*141*), 2) jego bezwłasnowolności (*489*), 3) w przypadku kary z art. 335 kod. kar. za podniecanie własnych dzieci do bezrządnego życia — i 4) w razie jego śmierci cywilnéj (22 i 25). W tych nawet przypadkach żona w sprawowaniu téj władzy jest ograniczoną, bo np. do wykonania karności przez zamknięcie potrzebuje zdania dwóch krewnych męża i zezwolenia Prezesa Trybunału (*381*). Tam zaś gdzie wspólnie ją z mężem wykonywa np. co do zezwolenia na małżeństwo dzieci, w razie różności zdań, zezwolenie ojca stanowi (*148*).

Prócz tych ograniczeń kobiet we Francyi w zakresie prawa prywatnego, nie są daléj dopuszczone do pełnienia funkcyj publicznych; nie mogą być świadkami przy aktach stanu cywilnego, przy testamentach i innych z zakresu prawa cywilnego przez urzędy publiczne działanych; wreszcie z wyjątkiem matek i wstępnych dalszych, wyłączone są od możności sprawowania opieki i zasiadania w Radzie familijnéj (*407* i *442*).

W Anglii przez małżeństwo następuje zupełne zlanie się dwóch osób, mężczyzny i kobiety, w jednę; ale nią jest mężczyzna. Z tego powodu między małżonkami nie mogą mieć miejsca ani żadne umowy, ani darowizny między żyjącemi. Jeżeli nie zaszedł żaden układ przedślubny, wszystkie dobra żony należą do męża, i ten ma władzę niemi rozporządzać. Zobowiązanie zawarte przez żonę, męża nie wiąże.

Śmierć cywilna męża, pociąga za sobą konfiskatę wszystkich jego dóbr, i tych nawet które pochodziły od żony, wyjąwszy jéj dobra nieruchome. W spadkach co do dóbr nieruchomych płeć męzka wyłącza żeńską, syn najstarszy bowiem wyłącza wszystkie siostry. Przyczyny powyższych ścieśnień praw kobiet w Anglii szukać należy w handlu, który polega na kredycie i jego rękojmi. Wchodząc bowiem w układy z mężczyzną, wiedzieć wypada przedewszystkiém co stanowi jego rzeczywisty majątek; z tego powodu uznano za najstósowniejsze postanowić jednę i zupełną odpowiedzialność i dla tego poświęcono żonę. W Hollandyi zaś przeciwnie, z téj saméj zasady handlowéj, przyjęto wspólność majątkową między małżonkami, ale zupełną, w granicach jeszcze szerszych jak we Francyi.

W reszcie Europy wszystkie prawie kodeksy przyjęły rząd posagowy za prawo powszechne, a wspólność majątkową tylko w skutek wyraźnego układu przedślubnego. Prawo Austryackie dozwala wspólności, ale w skutek układu, i wtedy poddaje ją regułom przepisanym dla współek w ogólności. Prawodawca zatém austryacki, jakkolwiek nie przyjął wspólności za regułę powszechną, to jednak umówioną dozwolił na zasadach liberalniejszych, jak we Fran-

cyi, uznając małżeństwo za związek mężczyzny z kobietą, w którym kobieta może mieć oddzielne interesa, do którego zatém zastósować należy urządzenia dla innych zwyczajnych współek przepisane. W braku wspólności umowionéj, w Austryi mąż zarządza i przychody pobiera z majątku żony. Toż samo w Prusach, z wyjątkiem co do tych dóbr, które żona kontraktem przed lub po ślubie, dla siebie zachowała. Tak w Austryi, jak i w Prusach, darowizny między małżonkami są ważne i nieodwołalne. W tych więc wszystkich krajach, które za regułę przyjęły rząd posagowy, musiano przyjąć także za zasadę możność zniewolenia rodziców do udzielenia posagu. Wszystkie kraje europejskie wyjąwszy Francyą jak się rzekło, tudzież Anglią, Hollandyą i b. Neapolitańskie, dozwalają poszukiwania ojcostwa; wszystkie prócz Francyi, Anglii i Hollandyi, nie uważają małżeństwa za akt czysto cywilny, lecz za istotnie religijny, w którym prawo świeckie tylko dla stwierdzenia go występuje; wszędzie kobieta wyłączoną jest od sprawowania funkcyj publicznych; świadczenia przy aktach cywilnych; i od sprawowania opieki, wyjąwszy jak w Austryi, matki i dalsze wstępne. W Austryi także płeć męzka wyszczególniona jest tém, że jéj wyłącznie służy władza ojcowska i płynące z niéj prawa: wyboru stanu dla dzieci, zarządu ich majątkiem, i oznaczenia opiekuna małoletnim, gdy we Francyi prawo to ostatnie służy tak dobrze matce jak i ojcu. Opieka nawet ze śmiercią matki nie otwiera się jeżeli ojciec żyje, a przeciwnie śmierć ojca, przy życiu matki, daje miejsce opiece nad małoletniemi, gdy tymczasem we Francyi, po śmierci którego bądź z rodziców, następuje otwarcie opieki.

§. IV.

Rozwiązanie.

Z zamieszczonego w poprzednim paragrafie przeglądu przeszłości, mogliśmy się przekonać, jakie było przedtém położenie kobiet polityczne i społeczne na świecie.

Przeszłość ta nie poparłaby zaiste uzasadnienia żądanych reform; a jest tak ogólną, że wyjąwszy dwa narody, to jest germański i słowiański, gdzie płeć żeńska zajmowała wznioślejsze stanowisko, historya wskazuje nam tylko różnice w większém lub mniejszém ograniczeniu stanu kobiet, jakie miało miejsce u różnych narodów. A nawet to stanowisko wznioślejsze kobiety germańskiéj i słowiańskiéj nie można brać w znaczeniu zrównania w prawie obu płci; i trafne jest zdanie Weinholda w piśmie: „Historya kobiet wieków średnich“ w tych wyrazach: „Wysokie stanowisko kobiet u Germanów było więcéj religijne „jak światowe, więcéj bierne jak czynne. Bardzobyśmy się mylili, gdybyśmy myśleli, że kobiety stały „u nich na przodzie ludu, i stanowiły ognisko życia „społecznego i duchowego. Czci kobiety germańskiéj „nie można brać w znaczeniu dzisiejszém; kobieta „była zawsze kobietą, istotą podrzędną mężczyznie. „Prawnie stanowisko kobiety było zupełnie podporządkowane i podobne temu, jakie miało dziecko „w domu ojca.“

Prócz tego widzieliśmy, jak los ten kobiet germańskich i słowiańskich zaraz zmieniać się począł, gdy narody pomienione rozwijając się i kształcąc, zaczęły opuszczać życie koczujące, i tworzyć Państwa.

Przeciw temu obrazowi, który nam historya kreśli, możnaby atoli przytoczyć, że to niczego nie dowodzi, bo to co było, nie może stanowić zasady, że tak i nadal być powinno. Przejdźmy więc na drugą drogę, na drogę rozumowania, by przekonać się, gdzie jest prawda.

Żądający zrównania kobiety z mężczyzną w obliczu prawa, głównie opierają się na tożsamości istoty obu płci; kobieta równie jak mężczyzna, mówią, jest człowiekiem, prawo więc jedno być winno dla obojga. Zasada ta zdaje się być tak gruntowną, żeby nie powinno być przypuszczone żadne przeciwdowodzenie, atoli zastanowiwszy się bliżéj nad istotą prawa i istotą ludzką, innego nabierzemy przekonania. Zaczniejmy od pierwszego, od prawa.

Między prawami jedne są téj własności, że przynależą człowiekowi dla tego, że jest człowiekiem, osobą, że jest celem stworzenia i wszelkich urządzeń świata. Przychodzą one wraz z urodzeniem się człowieka, służą wszystkim bez żadnéj różnicy ludziom, otrzymujemy je, że tak się wyrazimy, wprost od Stwórcy, i dla tego nazywają się prawa wrodzone. Do takich praw liczą się: równość w obliczu prawa, wolność sumienia, wolność druku, bespieczeństwo osobiste, i bespieczeństwo własności; albo jak je niektórzy filozofowie prawa formułują: całość, wolność, cześć, zdolność prawna, i obrona praw nabytych. Inne, tak zwane prawa nabyte, nie są związane z istotą człowieka, lecz zależą od pewnych poprzednich działań i okoliczności.

W liczbie praw wrodzonych, a zatém służących tak dobrze mężczyznom jak i kobietom, mieści się, jak nadmieniono, i równość w obliczu prawa, ale na czém ta równość polega i jak ją rozumieć na-

leży, to właśnie należy wszechstronnie rozważyć, by mieć w tym względzie zdrowe i jasne pojęcie.

Nie potrzeba tego dowodzić, że w naturze nie znajdzie dwóch rzeczy, dwóch istót, zupełnie równych i sobie podobnych. Nie ma dwóch ziarnek piasku, dwóch listków drzewa, dwóch gwiazd na niebie tak do siebie podobnych, by jakiéj między niemi różnicy dopatrzeć nie można. Zastanowiwszy się pod tym względem szczegółowo nad ludźmi, nierówność ta jeszcze dobitniéj nam się wykaże. Jakaż to rozmaitość zachodzi między niemi, co do ich przymiotów fizycznych, umysłowych usposobień, charakterów, nałogów i t. d. słowem zważywszy to wszystko, zgodzimy się, że nierówność jest w porządku natury, jest naturalną. Czyliż teraz równość w obliczu prawa ma znieść te nierówności naturalne i ich następstwa? Zaiste żądać tego od władzy ludzkiéj, byłoby przypisywać jéj przymioty Stwórcy, bo tylko Temu jest podobném przemienić naturę. Nadto, ta nierówność jest nawet konieczną, bo bez niéj nie byłoby wolności i sprawiedliwości. Gdzie bowiem wszystko jest sobie podobne, tam nie ma wyboru; a gdzie nie ma wyboru, tam nie ma wolności. Dla tego tylko, że panuje nierówność w naturze, człowiek jest zawsze w tém położeniu, że musi wybierać, ta zaś pozostawiona mu możność wyboru, stanowiąca wolność, czyni go odpowiedzialnym. Prawo więc wrodzone, równości w obliczu prawa, nie może mieć na celu zniesienia nierówności naturalnéj, ale jedynie niedopuszczenie tworzenia nierówności z postanowienia ludzkiego pochodzącéj, a któréj dają miejsce tak zwane przywileje, n. p. gdyby jeden tylko stan uznany był za zdolny do rządzenia. Zasada ta równości w obliczu prawa nie tylko

że nie znosi nierówności naturalnéj, ale ją owszem przypuszcza i uznaje jako żywioł istotny sprawiedliwości. I tak na przykład „przemysł jest wolny“ oto jest równość w obliczu prawa — lecz i „współubieganie się, czyli tak zwana konkurrencya jest także wolna“; oto uświęcenie nierówności naturalnéj, bo wszelkie współubieganie się przypuszcza nierówność współubiegających się, i prawo tak to pojmuje, jak skoro uważa za prawe wyniki ze współubiegania. Inny przykład: „wszyscy są przypuszczeni do urzędów,“ oto także równość przed prawem; „lecz potrzeba, by posiadali przepisane warunki wieku, zdatności, zasługi i t. d.“ oto znów uszanowanie nierówności naturalnéj, bo przecież nikt nie może żądać, by małoletni, chory na umyśle, nieposiadający koniecznych do urzędu kwalifikacyj, mógł takowy otrzymywać.

W tém znaczeniu pojmowana równość w obliczu prawa służy i kobietom, ale téż i dla tego kobiety nie mogą żądać, by nierówność naturalna z różnicy płci między mężczyzną a kobietą zachodząca, zniesioną została.

Teraz wypada rozstrzygnąć pytanie, czy ta nierówność naturalna z różnicy płci pochodząca jest tego rodzaju, że musi wyłączać kobiety od pewnych praw, a które właśnie są podstawą żądanych reform.

Psychologia a więcéj jeszcze Fizyologia wykazują wielką różnicę zachodzącą między mężczyzną a kobietą w ustroju nerwów, muszkułów, krwi i kości, tudzież wpływ i odbicie się téj różnicy w siłach duchowych. Różnice te warują i konieczną czynią oddzielność powołania obu tych płci.

Siły kobiet fizyczne mniejsze, nerwów drażliwość

większa czyni je niezdolne do wielu zatrudnień wymagających większéj siły, i do pełnienia wielu obowiązków potrzebujących prócz siły jeszcze odwagi i wytrwałości. Przeznaczenie kobiét płciowe zajmuje im cały czas najpiękniejszy życia, bo od dojrzałości do starości, na wszystkie przypadłości związek mające z porodem i karmieniem; co je pozbawia możności rozwijania słabszych sił umysłowych, i pełnienia obowiązków ze służbą publiczną połączonych; a prócz tego wiele gałęzi z tego rodzaju powołań nie dałoby się pogodzić z delikatnością ich uczuć i wykonywać bez narażenia na obrazę wstydliwości, stanowiącéj największy urok téj płci. Wszystko to nie potrzebuje żadnego dowodzenia, bo codziennie na to patrzymy, i stanowi tak ogólną regułę, że zdarzające się wyjątki najmniejszego tu wpływu mieć nie mogą. Te wszystkie przymioty kobiet, oddalając je od życia publicznego, wykazują dobitnie, że ich przeznaczeniem jest życie prywatne, jest domowe ognisko i rodzina, gdzie mają właściwe a bardzo obszerne pole działalności, jak się to zaraz poniżéj wykaże.

Gdyby teraz płeć żeńska, nie zważając na właściwość swego od natury usposobienia, odstąpiła od przeznaczenia swego, i zajęła się funkcyami męzkiemi, łatwo można sobie wystawić, na coby społeczność ludzka narażoną została. Nieład, zamięszanie i wszystkie z tego wynikające nieszczęścia, cofnęłyby ją o wieki wstecz, i wstrzymały postęp, dopókiby natura odzyskawszy swe prawa, wszystkiego do porządku swego nie powróciła; bo zawsze w końcu do tegoby przyszło. Czyliż więc prawodawca mając na uwadze te różnice naturalne z płci, między kobietą a meżczyzną zachodzące, może je bez względu pominąć?

Interes i potrzeby Państwa do tego go obowiązują i upoważniają, a stanowiąc z powyżéj przytoczonych powodów wyłączenia kobiet od używania różnych praw, tak dobrze przez to nie obraża wrodzonego prawa równości w obliczu prawa, jak nie obraża go wtedy gdy, jak powiedzieliśmy wyżéj, przypuszczając wszystkich do sprawowania urzędów, wymaga od nich pewnych kwalifikacyj opartych na posiadaniu wieku, zdatności, zasługi, i t. p.

Opatrzność wskazała życiu ludzkiemu dwie drogi, publiczną, na zewnątrz objawiającą się, i prywatną a raczéj domową; usposobienie naturalne przeznaczyło płeć męzką na pierwszą, płeć żeńską na drugą. Obie te strony działalności ludzkiéj muszą być koniecznie wypełnione, by Człowieczeństwo osiągnąć mogło cel swego ziemskiego istnienia, to jest: udoskonalenie. Jeżeliby więc płeć żeńska rzuciła się na drogę przeznaczoną płci męzkiéj, strona druga życia opuszczona, sprawiłaby rozstrój w organizmie; przypadłoby zatém zapełnić ją przez płeć męzką, czyli wyrażając się dobitniéj: wziąść mężczyznom do ręki kądziel, a oddać oręże kobietom. A jednak żądane reformy ten, nie inny miałyby skutek, gdyby przyszły do wykonania, i sprawiłyby, że strona pierwsza życia nie byłaby jak należy zastąpioną, a strona druga, równie koniecznie potrzebna i ważna, opuszczoną. Mówię koniecznie potrzebna i ważna, bo należy tylko zastanowić się nieco nad ważnością rodziny w Państwie, a nad granicami wpływów i działalności kobiety w rodzinie, by przekonać się o prawdzie tego wyrażenia.

Związek małżeński mężczyzny z kobietą tworzy rodzinę, która jest główną podwaliną społeczności ludzkiéj. Z tego związku pochodzące potomstwo, przej-

mując od swych życiodawców religiją, język i obyczaj, te główne, kardynalne pierwiastki każdéj narodowości, zapewnia byt jéj i dalszy rozwój na ziemi. Z pierwiastków tych narodowości, zwróćmy szczegółowiéj uwagę na obyczaj, bo z nim związek kobiety jest wyrazistszy. Ze stosunków życia rodzinnego powstaje, rozkrzewia się i kształci obyczaj rodziny, który następnie, jak rodziny w spółeczność całą narodu, przelewa się i rozchodzi w obyczaj narodowy. Obyczaj ten znów ukształtowany i ustalony przez rodziny, jest głównym materyałem, z którego powstają, lub według którego odwzorowują się prawa. Początkowanie w tém wszystkiém i rozwój jest niedostrzegalny; nie można tak dobrze dojść początku obyczaju, jak niepodobna wyśledzić autora przysłowia lub pieśni ludowéj. Ginie tu poczęcie w pomroce czasu, i zaciera w nawale czynności i w rozroście narodu, a obyczaj szerząc się toruje drogę w przechodzie spółeczności ludu w stan Państwa. Im starszy obyczaj, tém silniéj, bo bardziéj z życiem narodu zrośnięty i bardziéj go cechujący; a lubo ztąd nie idzie, by z dawności obyczaju można wnioskować o jego dobroci, a ztąd znów o niedopuszczalności zmiany, to jednak pewném, że podwalinowe, że tak powiem rdzenne obyczaje, nie mogą być zachwiane, jeżeli Narodowość chce być zdrowo zachowaną.

Jeżeli teraz to wszystko jest prawdą, a zdaje się, że w tym względzie nie ma wątpliwości, jakże to wielkie chociaż na pozór skromne jest pole działalności kobiety? Kobieta, która jest duszą, głównym organem w rodzinie, z natury usposobienia swego płciowego, przyczyniając się istotnie do zapewnienia trwania i rozrostu téjże, czuwając od pierwszych chwil

zaistnienia nowych latorośli nad ich wzrostem, i tchnieniem swéj duszy zaszczepiając w nich pierwsze myśli, pierwsze uczucia moralne, pierwsza kieruje ich poglądem na świat, według którego już dalsze życie pokierowaném zostanie, a przez to sama téż głównie wpływa na obyczaj i bierze zań odpowiedzialność.

Zaiste, zastanowiwszy się z rozwagą nad wielkością wpływu tego kobiety, o którym teraz mówimy, nie ma czego płeć żeńska męzkiéj zazdrościć.

Zakres pisma niniejszego nagli zakończenie, lecz schodząc z drogi rozumowania, a oglądając się na drogę historyi, utrwalamy się w tém przekonaniu, że ani pierwsza, ani druga nie przemawia za przyjęciem reformy prawa względem kobiet w tych granicach, w jakich jest żądaną, według tego, cośmy na wstępie wyszczególnili. Atoli nie idzie za tém, by prawo dzisiejsze nie ulegało krytyce na żadnym punkcie, w swém urządzeniu stosunków płci żeńskiéj. Należałoby bowiem podnieść w prawie publiczném znaczenie rodziny w Państwie, a przez to i wpływ kobiety na życie publiczne byłby pośrednio znaczniejszy. W prawie prywatném niektóre ograniczenia kobiet przedstawiają się bez zasady, jak n. p. niedopuszczanie kobiet na świadków przy czynnościach cywilnych, gdzie chodzi po większéj części o majątek, gdy się zważy, że w sprawach karnych świadectwo kobiety stanowi, chociaż tu chodzić może i o życie. Daléj zbyteczne jest ograniczenie wpływu kobiet w opiece nad małoletniemi. W prawie kryminalném małe a raczéj żadne nie jest uwzględnienie różnicy płci w uznaniu karygodności i w wymiarach kary, a jednak już to, cośmy przytoczyli o usposobieniu naturalném kobiet,

zwrócić powinno uwagę na potrzebę zachowania w tym względzie różnicy; przekonać się zaś o tém można gruntowniéj z wykazów statystycznych, które wyjaśniają, że do sprawienia skutku mniejszéj potrzeba kary u kobiet niż u mężczyzn, że kobiety mają skłonność do innych gatunków czynów bezprawnych jak mężczyzni i t. d. — lecz rzecz tę już oddzielnemu rozbiorowi zostawić wypada.

Czy odpowiedzialność przelewcy względem prawonabywcy wynikająca z §. 1397 księgi pow. Ust. cyw. jest ewikcyą wedle §. 933 k. p. U. c. — lub też nie?

przez O. P. Dra Karola Hillbrichta
Radcę C. K. Sądu Krajowego Wyższego we Lwowie.

W dziedzinie prawnictwa sądowego, często doświadczyć można, że niektóre przepisy ustawy cywilnéj, wbrew dotychczasowym zasądom teoryi i praktyki, w sposób całkiem nowy i odrębny tłómaczone i używane bywają; mianowicie zdarza się to w stosunkach dotyczących zobowiązań osobistych, gdzie na pierwszy rzut oka nic trudnościom podlegać nie zdaje się. Chociaż takie właśnie wątpliwości dowodzą, że sędziowie nasi nie zwykli trzymać się zasady „*procedere via trita*“, lecz orzekając zgłębiają myśl i znaczenie prawa nadanego— jednakowoż pominąć tego nie można, że wszelkie nowości i wątpliwości w dotychczasowém tłómaczeniu i używaniu istniejących praw wywołują koniecznie różnorodność i odrębność w wyrokowaniu wszystkich trzech instancyj, co znów dla stron interesowanych z wielkiemi połączone jest niekorzyściami.

Nie przyznając się wcale w umnictwie prawa do systemu stagnacyj trzymającego się nieodstępnie przyjętych raz zdań i zasad, i odrzucającego wszelkie rozwinięcie teoryi oraz i praktyki, przecież sami uznajemy, że ze stanowiska sądowego pewna zachowawczość i jednostajność w wyrokowaniu, wielce jest pożądanym warunkiem do dobrego wymiaru sprawiedliwości. Sposobność do tych kilku uwag nastręczyła nam najnowszemi czasy rozstrzygnięta sprawa sądowa, w któréj wszystkie trzy instancye, co do pytania: czyli odpowiedzialność prawozlewcy względem przelewobiercy wedle §. 1397 U. cyw. jest ewikcyą w myśl §. 933 U. c., objawiły zupełnie odrębne zdania. Dla tego zdawało się nam rzeczą stósowną, podać poruszoną wątpliwość niniejszém do powszechnéj prawników wiadomości. Sprawa była następująca:

W pozwie w roku 1861 wniesionym dowodzi powód M. M. na podstawie pisemnego przelewu z 1849 r. nabycie służącego pozwanemu T. B. przeciw małżonkom W. prawa do żądania summy 3144 Złr. Nabycie działo się w ten sposób, że prawonabywca zamiast płacenia wartości (waluty) pokwitował prawozlewcę z kapitału dłużnego 2000 Złr.; daléj dowodzi powód, że w skutek tego ustępstwa w r. 1855 zapozwał małżonków W., wyrok pomyślny uzyskał, a w r. 1858 exekucyę aż do objawu (manifestacyi) majątku doprowadził, lecz ona dla braku funduszów bez skutku pozostała. Gdy zaś prawozlewca przy zawarciu ustępstwa wyraźnie zapewniał, że summa ustąpiona jest rzeczywistą i przypadłą należytością, co się dowodzi przysięgą główną, przeto pozywa prawonabywca swojego prawozlewcę na mocy §. 1397 U. c. o zapłacenie summy 2000 Złr. wraz z odsetkami zwłoki.

W obronie uznaje zapozwany fakta przez powoda przytoczone i tychże dowody, ale zaprzecza, jakoby przelew nastąpił pod tytułem obciążającym, i wnosi ztąd, że z bezpłatnego ustępstwa na mocy §. 1397 U. c. od wszelkiéj odpowiedzialności jest wolnym. Twierdzi daléj, że powód, chcąc wynagrodzenia swéj straty żądać, powinien był dowieść niewypłatność małżonków W. już w czasie zawartego ustępstwa. Zarzuca pozwany także i to, że powód otrzymawszy upoważnienie do prowadzenia procesu przeciw małżonkom W. sam jest winny, że tę sprawę tak długo zwlekał i do końca nie doprowadzał. W każdym zaś razie zarzuca powodowi zaszłe już według §. 933 U. c. zadawnienie prawa pozywania go, gdyż od czasu, kiedy powód miał wiadomość o przeprowadzonéj bez skutku exekucyi aż do wniesienia pozwu minęło więcéj niż 6 miesięcy, przez co według §. 933 U. c. prawo żądania ewikcyi zgasło.

W replice przytacza powód, że przelew w mowie będący nie był bezpłatnym, gdyż zapłatę zastąpiło w tym przypadku pokwitowanie istniejącego rzeczywiście długu; daléj twierdzi on, że o zawinieniu jego, ani co do toku sprawy, ani co do postępowania wykonawczego w żaden sposób mowy być nie może, ponieważ w żadnym z tych okresów sporu nie zaszła trzechletnia zwłoka czyli milczenie. Pozwany twierdząc, jakoby summa odstąpiona w czasie zawartego przelewu była pewną i przypadłą, powinien był dowieść założenie swoje, czego jednak nie uczynił. Zadawnienie z §. 933 U. c. zarzucone wcale nie zachodzi, gdyż prawo żądania zwrotu waluty przy ustępstwie danéj polega w razie nierzetelności lub przypadu onéjże na ogólnéj zasadzie §. 1435 U. c., według

któréj można żądać zwrotu rzeczy, które drugiemu jako prawdziwa należytość dane były, gdy ustał prawny powód do ich zatrzymania, co trwa póty, póki prawo to w drodze zwykłego zadawnienia (30 lat) nie zagaśnie.

W Duplice rozwodzi się pozwany następnie: Ponieważ powód swoje prawa właśnie na téj okoliczności opiera, że summa odstąpiona już w czasie zawartego ustępstwa była niepewną i niewypłatną, więc na nim ciąży obowiązek przeprowadzenia dowodu w téj mierze; daléj utrzymuje pozwany, iż odpowiedzialność prawozlewcy nie jest czém inném, jak tylko ewikcyą, co się niewątpliwie okazuje porównawszy przepisy §§. 923, 928 i 1397 k. p. U. c., zkąd wypływa, że zarzucone z §. 933 zadawnienie całkowicie powinno być zastósowaném do niniejszego przypadku.

Wyrokiem sądu I^{széj} instancyi żądanie powoda w zupełności jako uzasadnione uznane zostało, a to z powodów następujących: Zawarta między powodem a pozwanym umowa jest przelewem, który nastąpił pod tytułem obciążającym (§. 864 U. c.), gdyż ta okoliczność, czy zapłata działa się przez uiszczenie należytości, czy téż przez pokwitowanie summy dłużnéj zupełnie żadnéj nie stanowi różnicy. Zasada prawna pozwu na tém stoi, że wierzytelność przeniesiona nie może być odebraną od dłużnika; że pozwany powinien był udowodnić zawinienie powoda, czego nie uczynił, a gdy dowodu niezawinienia żądać nie można od niego, więc zarzut ten uwzględnionym być nie może. Prawo powoda żądania wynagrodzenia szkody nie jest zadawnioném, gdyż ono według zasad prawnych o nagrodzeniu szkody i zadosyćuczynieniu żądaném być musi, nie zaś podług przepisu §. 928 U. c. o ewikcyi, i dla tego prawo powództwa w tym

przypadku nie zgasło przez niedochodzenie prawa przynależnego w przeciągu sześciu miesięcy.

W skutek odwołania się pozwanego zawyrokował sąd drugiéj Instancyi: Pozwany nie jest obowiązany zapłacić powodowi summy 2000 Zł. w. a., a to z powodów następnych: Przyznać wprawdzie trzeba, że przelew w téj sprawie nastąpił pod tytułem obciążającym, jednakowoż wedle §. 170 postęp. sąd. winien był powód udowodnić tę okoliczność, iż odstąpiona summa już przy zawarciu umowy przeniesienia była niepewną i nieprzypadłą czyli niewypłatną, czego atoli powód nie uczynił; powtóre okazuje się dostatecznie z załączonych dowodów, że rzeczywiście powód przy zaskarżeniu praw swoich i przeprowadzeniu sporu dla otrzymania dłużnéj summy od małżonków W. wielce zawinił przez rozwlekłe i gnuśne postępowanie swoje. Wreszcie prawo żądania zwrotu złożonéj waluty istotnie jest zadawnione: albowiem odpowiedzialność prawozlewcy za byt i wypłatność wierzytelności odstąpionéj jest w obecnym wypadku zwykłą ewikcyą, a nie wynagrodzeniem wyrządzonéj szkody, jak to utrzymuje pierwszy sędzia; ponieważ o wynagrodzeniu tylko tam mówić można, gdzie rzeczywiste nastąpiło pokrzywdzenie drugiego, a to zdziałaniem lub przekroczeniem zobowiązań; czego tu wcale nie widzimy, zwłaszcza gdy prawozlewca odpowiada za byt i wypłatność odstąpionéj summy, już na podstawie samego prawa. Gdy więc powód dopiéro po upływie siedmiu miesięcy rachując od czasu, jak miał wiadomość o niemożliwości odebrania dłużnéj summy, skargę swoją wniósł, a zatém po upływie dłuższego czasu, niż wedle §. 933 U. c. potrzeba do zadawnienia ewikcyi, przeto uznaje się zarzut zadawnienia za słu-

szny i prawny, w skutek czego uwzględnić nie można żądania skargi żadną miarą.

W drodze rewizoryjnéj uzyskał znów powód dla siebie wyrok Sądu trzeciéj instancyi pomyślny, zapatrywanie się pierwszego sędziego zupełnie potwierdzający. Najwyższe orzeczenie zasadza się na takich powodach. Już w wywodach pierwszéj instancyi wykazano, że prawo powoda żądania zwrotu szkody w przypadku niniejszym prawną ma zasadę, nie można więc uwzględnić zarzutów co do istoty przelewu uczynionych. Chodzi tu głównie o załatwienie kwestyi podniesionéj przez sędziego wyższego, czyli zarzut zadawnienia na mocy §. 933 U. c. może być uważanym za dostateczną przyczynę do utraty praw powoda, lub téż nie.

Pytanie to przecząco rozstrzygniętém być musi, albowiem prawo przelewobiercy żądania zwrotu uiszczonéj waluty od przelewcy w razie nieodebrania należytości od dłużnika, podlega odrębnym różniącym się od ewikcyi przepisom §. 1397 k. p. U. c., według których przelewca odpowiedzialnym jest za tyle, ile on sam od przelewobiercy odebrał, a więc stósować nie można do téj odpowiedzialności przepisów ewikcyjnych (§. 933 U. c.), na mocy których właściwe żądanie do sądu wnieść należy w przeciągu trzech lat co do nieruchomości, zaś co do ruchomości w przeciągu sześciu miesięcy; gdyż tu obowiązek zwrotu odebranéj waluty polega na zupełnie innéj zasadzie prawnéj, jak przy ewikcyi, która wreście w innym i prawnie nieograniczonym obrębie należeć się może. Że w razie przelewu nic nie rozstrzygają przepisy o ewikcyi, okazuje się już ze słów Ustawy cywilnéj zawartych w §. 1398, wedle których w pe-

wnych przypadkach prawonabywca żadnego wynagrodzenia szkody żądać nie może; więc li tylko zadawnienie z §. 1489 U. c. tu miejsce mieć może, nie zaś umorzenie prawa powództwa według §. 933 U. c.; i dla tych to właśnie powodów wyrok pierwszéj instancyi zatwierdzonym być musi.

Widzimy więc u sądów w obecnym wypadku rozmaite zdania i wręcz przeciwne sobie sposoby zapatrywania się na przedmiot niniejszéj rozprawy, mianowicie:

a) względem obowiązku udowodnienia zasady prawnéj powództwa;— *b)* względem pytania: czyli odpowiedzialność z §. 1397 U. c. wynikająca, jest ewikcyą, czy téż wynagrodzeniem szkody?— *c)* co do pytania: czyli upływ czasu sześciu miesięcy (§. 933 U. c.) jest istotnie dawnością (zadawnieniem);— nareszcie *d)* zachodziła wątpliwość, w jakim przeciągu czasu należy dochodzić prawa na §. 1397 U. c. opartego.

Ściśle rzeczy biorąc, twierdzić wypada, że w każdym z wyż wymienionych wyroków, jest w pewnéj części prawda, po części zaś na nie zgodzić się nie można. Co do mojéj osoby, przyznając się do zasad objętych wyrokiem trzeciéj instancyi pod względem sprawiedliwości wyroku samego, chciałbym dodać dla wyjaśnienia mojéj opinii kilka słów następnych:

Do *a)*. Prawem cywilném, mianowicie przepisem §. 1397 włożono na przelewcę odpowiedzialność za prawny byt i wypłatność odstąpionéj wierzytelności, co zwłaszcza pod względem wypłatności dopiéro prawo Rakuskie ustanowiło, gdyż takiego zobowiązania nie było ani w Rzymskiém (*Dig. 18. t. 4 de actione vend. et Dig. 21. t. 2 de evict.*), ani téż w

francuzkiém prawie (*Art. 1694 Côd. civ.*). Wedle naszego prawa cywilnego odpowiedzialność rzeczona oczywiście opiera się na téj myśli, żeby nikt z cudzéj szkody nie korzystał. Okoliczność, że odstąpionéj wierzytelności z dłużnika ściągnąć nie można, stanowi zasadę prawną powództwa dla przelewobiercy przeciw przelewcy; jeżeli więc ten ostatni dla unieważnienia praw powoda odwołuje się w obronie swojéj na §. 1398 U. c. utrzymując, że w czasie zdziałanego przelewu była możność odebrania wierzytelności od dłużnika; to wtedy jego jest rzeczą wystąpić z dowodami na tak wiele stanowiącą okoliczność faktyczną; a to tém bardziéj, ponieważ według §. 170 Ust. sąd. tak powód jako i pozwany, przytaczając fakt jaki, obowiązany jest dostarczyć dowody stósowne.

Do *b)*. Odpowiedzialność przelewcy z §. 1397 U. c. jest co do zasady swojéj bez wątpienia odnogą ewikcyi, gdyż ona nie jest czém innêm, jak tylko skutkiem określonym prawami nadanemi tego wypadku, jeźli odstąpiona drugiemu wierzytelność nie okazuje się taką, jak przy zawarciu ustępstwa mniemano, to jest rzetelną i do uiszczenia możliwą (§. 923 U. c.), za czém przemawia i ta okoliczność, że prawo cywilne wszędzie w téj mierze zupełnie jednakowo się wyraża, a nawet zawsze tych samych słów używa, jak n. p. w §§. 923, 1397, 1398 U. c. Ewikcya zawiera także w sobie pod pewnemi warunkami obowiązek wynagrodzenia szkody zrządzonéj; przeto jedno i drugie nie są wręcz sobie przeciwne pojęcia prawnicze.

Do *c)*. Utrata prawa do żądania ewikcyi wedle §. 933 U. c. należy także do przypadków dawności,

o któréj stanowi §. 1491 k. p. u. c. (obacz Nippel T. 9. str. 3 n. 3, przeciwnie twierdzi Thibaut: *System des gem. Rechts §§. 160—173*, jako téż Winiwarter Koment. T. 5, §. 133), z czego wyprowadzamy dość tu ważną wynikłość, że ogólne przepisy o początku, przerwach i upływie zadawnienia wypada koniecznie zachować także w razie wygaśnienia prawa do ewikcyi na podstawie §. 933.

Do *d)*. Odpowiedzialność przelewcy z §. 1397 U. c. gaśnie, wedle naszego zdania, dopiéro po upływie trzech lat na mocy §. 1489 U. c. Zdanie nasze da się następującym sposobem usprawiedliwić: Prawo cywilne daje inne przepisy o odpowiedzialności przy nabyciu rzeczy zmysłowych (*res corporales*), inne znów obowiązują przy nabywaniu rzeczy niezmysłowych (*res incorporales*, n. p. praw i summ); pierwsze znajdujemy w §§. 923—925 U. c., drugie w §§. 1397—1399 U. c.; w pierwszym razie wystarcza przeciąg krótszy, bo sześciomiesięczny, do zadawnienia, zaś w drugim razie dawność zachodzi dopiéro po upływie takiego czasu, jaki potrzebnym jest prawnie do zadawnienia obowiązków wynagrodzenia szkody poczynionéj, to jest po upływie trzech lat od czasu, w którym uszkodzony dowiedział się o szkodzie (§. 1489 U. c.). Wspomnione odróżnienie zgadza się nie tylko z opisem prawnym zmysłowych i niezmysłowych rzeczy (§§. 291, 292 U. c.), ale zgodném jest nawet zupełnie z ostateczną myślą czyli zamiarem prawodawcy, a naostatku czyni ono zadosyć wymaganiom naszych stosunków potocznych, gdyż łatwo pojąć, jak wielka i niezbędna zachodzi potrzeba przystania na wszelkie możliwe zwolnienia w przepisach prawnych przy nabywaniu ruchomości, do cze-

go głównie zaliczamy krótszy czasokres zadawnienia, którato okoliczność przy nabywaniu praw lub wierzytelności zupełnie nie ma miejsca.

W ten to sposób, o ile mnie się wydaje, postawione na samym wstępie rozprawy zapytanie najstósowniéjby załatwioném być mogło, tak w obec praw nadanych, jako téż w obec wymagań dobra powszechnego [1]).

[1]) Już po raz drugi zasilać nas raczy szanowny Autor znakomitą pracą swoją. Oddając hołd wdzięczności zasłużonemu Mężowi, który pomimo uciążliwego urzędowania nigdy nie przestał uprawiać i zdobić nauki, wyrażamy powtórnie nasze gorące życzenie, żeby za Jego świetnym przykładem idąc, inni także w zawodzie sądowym lub administracyjnym doświadczeni urzędnicy chcieli uczestniczyć w naszych pracach. Ich bowiem współudział ożywiając teoryą, podniesie zarazem praktykę z poziomych obrębów do wysokości stanowiska umiejętnego. Wszak najprzedniejsza część prawa rzymskiego (*Pauli quaestiones— Responsa Papiniani*) urosła z przykładów czerpanych z życia a wyjaśnionych uwagami i rozbiorem wszechstronnym.— *Przyp. Red.*

PRAWO PRAWNICZE SĄDOWE.

Rozbójnicze zabójstwo, czy morderstwo rozbójnicze? — następnie: zbrodnia potwarzy i usiłowanego skłonienia do kradzieży.

(Rozprawa ostateczna wytoczona w c. k. Sądzie krajowym Krakowskim dnia 6. Lipca r. b., zamkniętą zaś dopiéro 13. t. m.— Osób obwinionych było dwadzieścia. Do rozprawy zawezwano w sztuce biegłych 6, świadków przesłuchano 39, nareszcie odczytano w myśl §§. 225 i 241 postęp. karnego wywodów słownych, poświadczeń i dokumentów rozmaitych 53. Wyrok pierwszéj instancyi zapadł dnia 13. Lipca r. b. do L. 8715.)

Według doniesienia X. Jana Wańczyk wikarego parafialnego do urzędu powiatowego w Jordanowie, proboszcz w Łę-

townni Józef Sewiłło w nocy z 4/5 Kwietnia 1861 r. o godzinie 11 został w mieszkaniu swojém napadnięty, zamordowany i zrabowany.

Z oględzin sądowych d. 5. Kwietnia zrana uskutecznionych okazuje się, że napad wykonany został przez gwałtowne wybicie okna wychodzącego z pokoju sypialnego na ogród. Okno, pod którém na dworze stał przewrócony pusty ul, było całkiem potłuczone, jedna rama wisiała, i tak na niéj jak na krzyżu okiennym widać było ślady, że do włamania się użyto siékiery.— Niedaleko okna w ogrodzie znaleziono gruby, ciężki kij. Jedna połowa okiennicy zasuwającéj się z wewnątrz, potłuczoną była na kawałki, które leżały w pokoju; druga zaś była w ścianę wsunięta. Pod oknem w pokoju było dużo potłuczonego szkła, pochodzącego z rozbitego okna, i pieniędzy miedzianych w ilości 15 Złr. 26 kr. w. a. Niedaleko okna na łóżku leżał trup X. Józefa Sewiłły, na którém go złożyły osoby najpierwéj do pokoju przybyłe, zastawszy trupa leżącego na ziemi wzdłuż łóżka z głową ku ziemi i ku oknu obróconą. Osobliwie tam, gdzie leżała głowa i na łóżku znaleziono ślady krwi. U nóg trupa leżał nabity pistolet na ziemi, który od wszystkich domowników i przesłuchanych osób za cudzą własność uznanym został.— Na środku pokoju sypialnego leżała rozbita skrzynia stojąca tam zwykle z rzeczami Rózalii Skoruskiéj księżéj gospodyni; rzeczy zaś z tego kuferka pochodzące były porozrzucane.— Z pomiędzy nich brakuje pieniędzy, a mianowicie 30 Złr. w srebrze i 60 Złr. w banknotach, oraz znikł weksel na 105 Złr. w. a. Z pokoju tego zginęła także strzelba X. Józefa Sewiłło; uderzającą było rzeczą, że zegarek kieszonkowy po nad łóżkiem wiszący został nietkniętym. W pokoju przyległym odbitą była gwałtownie szuflada od stolika stojącego między oknami wychodzącemi na podwórze i widać było ślady od siékiery. W tym stoliku według zeznania Rózalii Skoruskiéj znajdować się miała znaczna ilość banknotów, których obecnie brakowało. Na tym stoliku leżał pistolet, który poznano jako własność Leona Sewiłło. Wreszcie listwa od szafy była gwałtownie oderwana

i samą szafę zobaczono otwartą; brakowało z niéj podług podania gospodyni 2 worków z pieniędzmi, jednego z dwudziestówkami (cwancygierami), drugiego z dukatami i talarami, a nadto kawała cukru około 6 funt. ważącego i nieco monety miedzianéj. W niezamkniętéj szufladzie w stoliczku znaleziono 200 Złr. w. a. w srebrnych 6ciokrajcarowych sztukach. W niezamkniętym stoliczku znajdowały się cztéry 6ciokrajcarówki srebrne; uwagi godna, że w dniu 9. Kwietnia przy opisywaniu w drodze postępowania spadkowego znaleziono jeszcze w téjże saméj szufladzie obligi rządowe i indemnizacyjne, (na niektórych było położoném ostrzeżenie) w ilości 1640 Złr., których tam nie było podczas dokładnych oględzin karnosądowych i przetrząsania w d. 5. Kwietnia odbytych.

Podczas oględzin sądowych trupa i obdukcyi dnia 6. Kwietnia odbytych spostrzeżono na kości czelnéj siniak wielkości talara, po lewéj stronie kości czaszkowéj ranę 1½ cala długą, po lewéj stronie nosa siniak, po prawéj stronie twarzy draśnięcie skóry, oraz liczne siniaki na szyi, na klatce piersiowéj, rękach i dolnym brzuchu. Ranie na kości czaszkowéj odpowiada wewnątrz zgruchotanie kości czaszkowéj, 2 cale długie, a 1½ cala szerokie, tworzące nieforemny czworobok. Kość wspomniona od strony tylnéj wtłoczoną była w mózg na ½ cala głębokości.

Według opinii sądowo-lekarskiéj nadwerężenie kości czaszkowéj twardém tępém narzędziem, prawdopodobnie obuchem siekiéry z wielką siłą zadane, jest bezwzględnie śmiertelne, wszystkie zaś inne rany same w sobie i w połączeniu uważane są lekkie i okazują, że zamordowany zrazu się bronił, że z jednym napastnikiem się mocował, a od drugiego ciosem zabójczym ugodzonym został.

Dnia 7. Kwietnia 1841 r. Szymon i Józef Halek znaleźli w lasku przy drodze z Łętowni do Naprawy strzelbę opartą o drzewo, która zginęła z pomieszkania X. Sewiłły. X. Józef Sewiłło miał około 50 lat, od 18 lat był proboszczem w Łętowni, i posiadał kilka tysięcy reńskich w gotowiznie; jego 80cioletnia matka Rózalia mieszka przy jego bracie Janie Se-

wiłło, gospodarzu w Lexandrowy. Z obojgiem nie zostawał prawie w żadnéj styczności; przeciwnie zaś brat stryjeczny Jan Sewiłło z Limanowy często go odwiedzał.

Ten brat wraz z księżym synowcem Leonem Sewiłło przepędzili Święta Wielkonocne w Łętowni u X. Józefa Sewiłły; we Środę (3. Kwietnia 1861) proboszcz był w Myślenicach na obiedzie u posła sejmowego i powrócił ztamtąd wieczorem. Dnia 4. Kwietnia 1861 zrana X. Proboszcz odesłał Jana i Leona Sewiłłów swojemi końmi do domu.

Podług zaprzysiężonych zeznań świadków z czeladzi domowéj, mianowicie Reginy Wójcik, Katarzyny Chobot i Maryanny Gawłoczonki i nieprzysięgłego zeznania księżéj gospodyni Rózalii Skoruskiéj plebanija została z wieczora na zewnątrz dobrze zamkniętą, Maryanna Gawłoczonka i Stanisław Bargiel spali w stajni, parobek Jakób Kowalcza był nieobecny, gdyż pojechał był do Sącza.

Według ich zeznania X. Józef Sewiłło pił wieczorem herbatę z rumem, gospodyni, która towarzyszyła X. Proboszczowi, przychodziła powtórnie do kuchni, aby nalać wody do herbatniczki; Katarzyna Chobot i Regina Wójcik spały owéj nocy w kuchni; ta ostatnia idąc spać, chciała gospodyni Rózalii Skoruskiéj mówić o zapałki, lecz nie mogła się do niéj dostać, ponieważ drzwi sieni, prowadzącéj do kuchni od pokojów proboszcza i pokoju gospodyni były zamknięte z tamtéj strony t. j. nie od strony kuchni.

Jak zeznaje Rózalia Skoruska, od któréj przysięga nie była odebraną, taż po zamknięciu należytém plebanii, wypiwszy z księdzem herbatę i do połowy zasunąwszy okiennice od jego sypialnego pokoju, położyła się do łóżka, i oboje zasnęli; nagle obudził ją łoskot pochodzący z wybicia okna, również przebudzony ksiądz krzyknął, ona uciekła, biegała z rozpaczy w swoim pokoju tam i sam, pobudziła dziewki w kuchni, szukała dość długo zapałek chcąc zapalić świécę, wreszcie wróciwszy do pokoju księdza, zobaczyła człowieka wyskakującego przez okno, księdza zaś zastała nieżywego na ziemi.

Katarzyna Chobot przebudziła się na hałas, myślała, że to już rano i że to parobek Stanisław Bargiel stuka, aby ją obudzić, kazała Reginie Wójcik, aby mu otworzyła, ta poszła do sieni znajdującéj się w tyle plebanii i prowadzącéj do budynków gospodarskich, chciała otworzyć drzwi prowadzące do ogrodu, ale trzymał je ktoś mocno z zewnątrz i grożąc śmiercią otwierać wzbraniał, pospieszyła zatém do kuchni i powiedziała o tém Katarzynie Chobot; tymczasem usłyszała, że gospodyni woła ratunku i świécy. Regina Wójcik wybiegła wtedy przez wyż rzeczoną sień na podwórze, aby obudzić innych służących w stajni śpiących, poczém wszyscy tudzież w pobliskości mieszkający Jan Firek, daléj dziewka mieszkającego niedaleko wikarego Jana Wanczyka, Wincenty Czeremuga, Kazimierz Kowalczyk, Stanisław Węgrzecki, potém X. Jan Wańczyk, Aleksander Gadomski i inni zgromadziwszy się na plebanii, zastali trupa proboszcza głową ku oknu, twarzą ku ziemi obróconego, a zresztą wszystko tak porozrzucane, jak jest w oględzinach opisaném; przesłuchane osoby poświadczają jeszcze, że gospodynię Różalię Skoruską zastali pijaną. Jan Wańczyk i Wincenty Czermuga stwierdzają, że wtedy była godzina 11; kościelny Walenty Kołodziejczyk twierdzi, że tego wieczora kilka razy kościoł do koła obszedł, za trzecią razą przechodząc, widział, że się świéciło na plebanii w pokoju mieszkalnym proboszcza, przy czwartym obchodzie już i tam było ciemno. Poszedł do szkoły, gdzie mieszkał, a zbudziła go dziewka wikarego Maryanna Plonder, którą tamże wysłał chory naówczas wikary, posłyszawszy hałas z podwórza plebańskiego dochodzący.

Zaraz po czynie robiono rewizyą po domach u ludzi miejscowych podejrzanych, tudzież w okolicy i przyaresztowano, jak się później wykazało niesłusznie, odprawionego organistę Jana Lewandowskiego, jego żonę Joannę Lewandowską, następnie Wincentego Kędziora i Mikołaja Kołodziejczyka już z powodu posiadania narzędzi podobnych do tych, za pomocą których zbrodnia dokonaną została, już też z po

wodu gadaniny, która ze zbrodnią związek pozorny miała, to znowu, że zdawali się być zdolni do popełnienia téj zbrodni, wreszcie uwięziono także gospodynię księżą Rózalią Skoruską, na którą padło podejrzenie z powodu sprzecznych zeznań co do czynu, oraz dla tego, że ze względu na rezultat oględzin i inne okoliczności można jéj było zasadnie przypisać porozumienie się ze sprawcami. Podobnież padało podejrzenie i na Jana Styrczułę z Dzianisza (powiatu Nowotarskiego), męża siostry gospodyni Rózalii Skoruskiéj, który w d. 6. Kwietnia miał być w bliskości Łętowni, jako na krewnego Skoruskiéj, poszlakowanéj o zmowę ze sprawcami. Poszlak ten upadł jednakże, gdy się okazało, iż Styrczuła w d. 3, 4 i 5 Kwietnia ciągle był w Dzianiszu i gdy posiadanie znalezionych u niego pohiędzy prawdopodobnie potrafił usprawiedliwić.

W toku dochodzenia poszlaków dotyczących wymienionych osób, gruchnęła i rozeszła się wkrótce po wypadku w okolicy Czarnego Dunajca wieść wskazująca włościan z Dzianisza Andrzeja Gruszkę *vel* Jaskowcarza, Jana Michniaka *vel* Pawelca i Andrzeja Gąsienicę *vel* Roja jako domniemanych sprawców. Ta wieść stała się prawdopodobną, gdy się okazało, że w d. 3 Kwietnia wieczorem trzech górali w okolicy Rabki pytało się o drogę do Naprawy i Łętowni i wkrótce pojawił się weksel na 105 złr. przez Salomeję Szaflarską i Kunegundę Styrczułę siostrę gospodyni proboszcza na rzecz téj ostatniéj przyjęty, który znaleziono na uboczu gościńca, przy drodze leśnéj, w lesie Rabczyńskim dnia 5 Kwietnia, a zatém nazajutrz po czynie. Weksel ten właśnie przed morderstwem znajdował się w skrzyni Rózalii Skoruskiéj w Łętowni.

Idąc w te ślady i za powyższą wieścią, wykryto, że wspomnieni trzéj obwinieni często ze sobą przestawali, że Andrzéj Gruszka około nowego roku 1861 przed Jakubem Skorusą, w d. 3 Kwietnia przed Janem Mulicą, zaś Jan Michniak w jesieni 1860 r. przed Józefem Michniakiem, w zimie $18^{60}/_{61}$ r. przed Maciejem Michniakiem, w połowie 1861 przed

Józefem Malcem, Jędrzejem Styrczułą, Jakubem Michniakiem i Józefem Michniakiem, dnia 1 Kwietnia 1861 przed Jakóbem Michniakiem mówili rzeczy odnoszące się do uczynku i wzywali tychże do wzięcia w nim udziału, przy któréj to sposobności Jan Michniak dodał, że Jan Styrczuła radzi, aby ten czyn wykonać.

W dalszym ciągu wyśledzono, że Jędrzeja Gruszkę i Jana Michniaka świadkowie Jakób Michniak, Katarzyna Michniak, Wincenty Komperda i Józef Wróbel, ten ostatni zaś i Jędrzeja Gąsienicę widzieli dnia 2 Kwietnia 1861 r. na targu w Czarnym Dunajcu ze sobą przestających.

Świadkowie Adam Knapczyk, Jan Marciniak, Eliasz Horowitz, Friede Horowitz i Anna Horowitz stwierdzają, że Jędrzéj Gruszka i Jan Michniak tego samego dnia wieczorem wracając z Czarnego Dunajca byli w szynku Miętustwo, następnie według zeznań Wincentego Mulicy, Reginy Mulicy, Jana Mulicy, Jędrzeja Mulicy i Anny Muliczonki w d. 2 na 3 Kwietnia w domu pierwszego w Ratułowie nocowali, zkąd w d. 3 Kwietnia rano odeszli. Wkrótce potém Jędrzéj Mulica, Jakób Tylka, Mikołaj Toczek i Jan Mulica widzieli ich jak przechodzili koło kuźni Pipczyka; kiedy Jan Michniak niedaleko od téjże wypoczywał, Jędrzéj Gruszka rozmawiał z Janem Mulicą. Tegoż samego dnia w południe (3 Kwietn.) Andrzéj Wołoń widział dwóch nieznanych górali, jak szli ku karczmie „Cicha“ (Miętustwo), za niemi zaś o 20 kroków szedł Jędrzéj Gruszka, który na zapytanie „dokąd idą“ odrzekł, że do Czarnego Dunajca. Tegoż samego dnia 3 Kwietnia 1861 po południu Józef Jakobsohn, Markus Goldmann, Stanisław Małkuch i wielu innych świadków widzieli trzech górali, jak szli do Miętustwa ku Czarnemu Dunajcowi i daléj ku Pieniążkowicom, którzy ztamtąd w różne strony się rozeszli, od budynków mieszkalnych stronili, co w ogóle podejrzenie wzbudzało. W osobie jednego z nich poznano Jędrzeja Gruszkę. Wojciech Tylka inaczéj Świstak widział dnia 3 Kwietnia popołudniu w Pieniążkowicach na drodze do Krakowa, jak dwóch górali szło naprzód ku Bielance. Za Rab-

ką ku Zaborni widział trzech górali, (z pomiędzy których dwaj zdawali mu się być ci sami, których krótko przedtém widział ku Jordanowie idących), jak rozmawiali z dwoma chłopami po miejsku ubranymi.

Dnia 5 Kwietnia pod wieczór Eliasz Horowitz, Markus Horowitz i Jędrzéj Wołoń widzieli Jędrzeja Gąsienicę w karczmie Miętustwo, potém znowu ciż sami świadkowie oraz Anna Horowitz widzieli tamże Jędrzeja Gruszkę z Janem Michniakiem, gdzie oprócz przyniesionego ze sobą cukru mięso jedli, wino pili, i jak świadczy Markus Horowitz, za takowe tudzież za wódkę, którą ze sobą wzięli i za fajkę, którą kupił Jan Michniak, odchodząc 8 dwudziestuwek zapłacili, przy któréj to sposobności i Andrzéj Gruszka dawniejszy dług 4ma dwudziestówkami zaspokoił. Zaraz potém Jakób Cwajnos spotkał Jana Michniaka, który powiedział, że idzie do Michniaków; Jędrzéj Mulica zaś widział, jak Jędrzéj Gruszka szedł od Miętustwa przez pola ku chałupie Wincentego Mulicy. Jędrzéj Gruszka przyszedłszy dnia 5 Kwietnia wieczorem do Wincentego Mulicy, tamże nocował, co stwierdzają Wincenty Mulica, Regina Mulicowa, Jan Mulica, Jędrzéj Mulica i Anna Muliczonka. Jan Michniak zaś przyszedł d. 5 Kwietnia wieczorem do Andrzeja Michniaka tamże nocował według zeznań tego ostatniego tudzież Jakóba Michniaka. Jędrzéj Gąsienica według zeznań Elżbiety Gąsienicy i Małgorzaty Kij przyszedł dnia 5 Kwietnia wieczorem do domu.

Wyżéj wymienione osoby widziały, że tak Jędrzéj Gruszka jak Jan Michniak mieli kawał cukru i dużo srebrnych pieniędzy, które członkom familii swojéj hojnie rozdawali. Przyznali się przed niemi, że mieli udział w czynie w Łętowni dokonanym, nadmieniając, że im Jan Styrczuła tego poradził, żałowali przytém bardzo, że zostawili w Łętowni pistolet, którego Jan Michniak u Jędrzeja Michniaka był sobie pożyczył. Dnia 6 Kwietnia Jędrzéj Gruszka dał Jędrzejowi Styrczule 20 srebrników i 1 talara, zaś Jan Michniak udzielił Maciejowi i Katarzynie Michniak także nieco z pie-

niędzy srebrnych. W kilka dni potém oba starali się podarkami w pieniądzach srebrnych nakłonić krewniaków swoich Mulicôw, a Jan Michniak także wpływał na Markusa i Annę Horowitz, ażeby ich z tego nie wydali, że byli u nich w dzień 5 Kwietnia, następnie, że się przed niemi poprzyznawali i że im pieniędzy dawali.

Dnia 7 Kwietnia ogłoszono w kościele parafialnym w Chochołowie, że X. Józef Sewiłło, proboszcz w Łętowni zamordowany i zrabowany został. To ogłoszenie tudzież podejrzenie ustalone rozpowszechnieniem się powyższych okoliczności, następnie rewizya u Jędrzeja Gruszki i u Jana Michniaka uskuteczniona, sprawiły ten skutek, że oba schronili się do lasów w górach, ukrywali się tamże i tak udaremnili przez kilka tygodni polecone żandarmeryi i straży skarbowéj przyaresztowanie. Przez ten cały przeciąg czasu tułali się po górach uzbrojeni w siekiery, strzelby i pistolety; pojawiali się niekiedy nocną porą u niektórych na ustroniu mieszkających włościan, zaopatrywali się w żywność i po większéj części wydawali srebrne pieniądze.

Jędrzéj Gąsienica, (który po rozgłoszeniu się zbrodni Małgorzacie Kij, Maciejowi Gąsienicy i Dawidowi Flank stósunkowo dużo dał pieniędzy a między tymi i srebrnych), został ujętym w pierwszych dniach Maja od Józefa Wróbla z przybraniem chłopów we własném mieszkaniu, poczém go wójtowi w Cichem oddano, zkąd najbliższéj nocy uwolniwszy się z kajdan, tułał się po górach, aż nareszcie dnia 15 Maja 1861 przez kancelistę z Nowego Targu i żandarmów w chałupie swojéj matki i to w słomie, gdzie się schował, znaleziony i do urzędu powiatowego w Nowym Targu odstawiony został.

Straże bezpieczeństwa pomimo całéj usilności niemogły doprowadzić do skutku przyaresztowania Jędrzeja Gruszki i Jana Michniaka, co jednak udało się wreszcie przez podstęp. W skutek bowiem porozumienia się naczelnika urzędu powiatowego w Nowym Targu z Józefem Wróblem i Jędrzejem Michniakiem, ostatni przystał do zbiegów w górach, a gdy

mu się udało zejść z nimi u Anny Spyrtak w Głodowie na Węgrzech i tychże spoić, dał o tém znać J. Wróblowi, który z właścicielem Danisza Karolem Hauerem, jego służącemi i kilku chłopami pewnymi przybył, obu dnia 22 Maja 1861 pochwycił i do urzędu powiatowego w Nowym Targu odstawił.

Wszyscy trzéj obwinieni, którzy się zrazu zapierali winy, po przedstawieniu im poszlaków zebranych przyznali się wreszcie do uczynku w urzędzie powiatowym Nowotarskim, mianowicie Jędrzéj Gruszka d. 11 Czerwca, Jędrzéj Gąsienica d. 12 Czerwca, zaś Jan Michniak d. 13 Czerwca.

Przyznanie to po dostawieniu ich do Myślenic, po części potwierdzili, po części uzupełnili. Co do miejsca schadzki, chodzenia tam i napowrót i dzielenia się zdobyczą, zeznania obwinionych zgadzają się w istotnych punktach, lecz co do okoliczności, kto pierwszy podał myśl do czynu i podżegał do takowego, wreszcie co do bezpośredniego działania w wykonaniu onegoż, różnią się istotnie zeznania Jędrzeja Gruszki od zeznań Jana Michniaka. Wszakże na to wszyscy się zgadzają, że Jędrzéj Gąsienica ostatni do zmowy był wciągnięty, i że podczas wykonania czynu nie był w pokoju, lecz stał w ogrodzie na straży.

1. Jędrzéj Gruszka w szczególności zeznał, że naprzód dnia 2 Kwietnia 1861 wieczorem idąc z karczmy Miętustwo do Wincentego Mulicy, potém dnia 3 Kwietnia 1861 zrana idąc od Wincentego Mulicy do domu, namawiany był od Jana Michniaka, ażeby szedł z nim do Łętowni do proboszcza na pieniądze; że przy téj sposobności Michniak powiedział, iż Jan Styrczuła kazał iść na te pieniądze, które są albo w skrzyni albo w szafie albo w stoliku, a skrzynia stoi w sypialnym pokoju proboszcza, oraz, że księdza nie będzie w domu, gdyż odjedzie do Rady w Myślenicach. Daléj zeznał, że dnia 3 Kwietnia około południa Jan Michniak przyszedł do niego, że na żądanie Michniaka poszedł za nim na najbliższy pagórek, gdzie zastał także i Jędrzeja Gąsienicę, mającego przy sobie siekiérę, Michniak zaś miał przy sobie pi-

stolet. Ztamtąd poszli zaraz wszyscy trzéj osobno przez Czarny Dunajec, Pieniążkowice, Rabkę, Naprawę do Łętowni, dokąd w d. 4 Kwietnia przed świtem przyszedłszy, zbliżyli się do plebanii, ale zaraz odeszli znów do pobliskiego lasu, gdzie dzień 4 Kwietnia przepędzili, gdyż parobcy proboszcza już wtedy nie spali i mając przy sobie światło koniom obrok dawali. J. Gruszka wysłał z lasu J. Gąsienicę do karczmy w Łętowni po wódkę i polecił mu, żeby okno bliżéj obejrzał, przez które do mieszkania proboszcza dobyć się mieli; względem czego tenże przyniósł pomyślną(?) wiadomość. O zmroku (4 Kwietnia) zbliżyli się znów wszyscy aż do młyna; J. Gruszka poszedł sam jeden do plebanii i zobaczył światło w oknie wychodzącém na kościół i kogoś chodzącego po pokoju, i dla tego wrócił do swoich towarzyszy i tam pozostał tak długo, aż światło znikło i wszystko się uciszyło. Michniak włożył mu pistolet do torby za pas, on zaś wziąwszy siekiérę od Gąsienicy, porąbał ramy okna i wlazł do pokoju przez rozbite okno; proboszcz przebudziwszy się, schwycił go, ale Michniak, który zaraz za nim wszedł, uwolnił go wnet, pochwyciwszy proboszcza, obaliwszy go na ziemię i przywiodłszy do milczenia. Gdy strzelbę stojącą w pokoju podali przez okno Jędrzejowi Gąsienicy, natenczas on na wezwanie Michniaka przewróciwszy skrzynię stojącą w sypialnym pokoju, takową przy pomocy Michniaka rozbił, następnie na wezwanie tegoż odbił stół i szafę, zaniósł dwa worki z pieniądzmi w szafie znalezione i skrzyneczkę do pokoju sypialnego, worki wyrzucono za okno. Wtedy schwycił go powtórnie ksiądz dźwigając się z ziemi, ale Michniak odebrawszy jemu (Gruszce) siekiérę, bił księdza i wtedy nawet w niego (Gruszkę) tak ugodził, że się pieniądze wysypały ze szkatułki. On (Gruszka) kiedy jeszcze ksiądz stał na nogach, wyskoczył przez okno pozostawiwszy na miejscu pistolet, który mu wypadł w pokoju. Zaraz za nim wyskoczył i Michniak. Gdy się potém wszyscy trzech u młyna zeszli, Michniak dał mu kawał cukru i siekiérę, wziął od niego worki z pieniądzmi, poczém wszyscy trzéj uciekli.

W łasku pod Naprawą, on (Gruszka) zostawił strzelbę. Pieniądzmi i cukrem dzielili się w lesie Rabczyńskim, a przez ten cały czas Gąsienica stał na straży. Działo się to dnia 5 Kwietnia rano. On dostał z pieniędzy około 400 sztuk srébrnéj monety, a między temi 60 sztuk 10ciokrajcorowych i 7 Złr. w banknotach, które Michniak znalazł w skrzyni.

Po wyjściu z lasu Rabczyńskiego J. Gąsienica odłączył się od nich; on zaś wtedy z Michniakiem poszli przez Wróblówkę do Miętustwa, a ztamtąd gdy Michniak zboczył ku Cichéj, on poszedł do Wincentego Mulicy, a od tego w drugi dzień udał się do domu, gdzie krótko tylko bawił, potém zaś gdy się rozeszła wieść o czynie i o padającém na niego podejrzeniu, tułał się po górach, aż go schwytano. Z pieniędzy zrabowanych wydał do 300 dwudziestówek to na podarki, to na jadło i napitek, to na zmianę, o czém szczegółowo zeznać mogą uczestnicy. Resztę pieniędzy schował w kopcu granicznym na granicy węgierskiéj, gdzie ich jednak podczas szukania w jego obecności nastąpionego, nie znaleziono.

W jaki sposób to się stało, że ksiądz życie utracił, on nie wié, mówiąc, że nie chce się ani winy wypierać, ani téż zwalać jéj na drugiego. Zamięszanie było wielkie a przytém było ciemno; powiada, że nie on zamordował księdza. Zaprzecza, aby Jan Styrczuła i Rózalija Skoruska należeli do czynu lub o nim wiedzieli; co do pierwszego, nadmienił, że on go nigdy nie namawiał i tylko Michniak jemu (Gruszce) wspomniał, że Jan Styrczuła radził mu (Michniakowi) iść do księdza na pieniądze do Łętowni.

2. Jan Michniak zeznał jak następuje: Na wiosnę 1860, potém zaś dopiéro dnia 2. Kwietnia 1861 Jan Styrczuła namawiał jego i Gruszkę na targu w Górnym Dunajcu, ażeby dnia 3. Kwietnia poszli do proboszcza w Łętowni na pieniądze, opisując zarazem miejscowość. Gruszka oświadczył swoją gotowość do tego i mówił mu, aby z nim poszedł. Porozumieli się tedy i postanowili wziąść ze sobą Jędrzeja Gąsienicę. Potem poszedł z Gruszką do Miętustwa, następnie do

Wincentego Mulicy do Ratułowa, gdzie dnia 3. Kwietnia zanocowali. Gdy ztamtąd szli ku Daniszowi, Gruszka rozkazał mu zawezwać Jędrzeja Gąsienicę, aby z nimi razem do Łętowni poszedł, co on téż uczynił, Gruszka zaś udał się do domu. Gąsienica zaraz był gotów i zaopatrzywszy się w siekiérę poszedł na umówiony pagórek ponad pomieszkaniem Gruszki wznoszący się, dokąd i on (Michniak) wziąwszy z domu pistolet za nim się udał; wkrótce nadszedł tamże i Gruszka i podążyli w sposób wyżéj przez Gruszkę podany do Łętowni, dokąd dnia 4. Kwietnia przed świtem zaszedłszy, wykonanie czynu do wieczora odłożyli. A gdy Gąsienica miejscowość rozpoznał, czekali w pobliskim lesie. Wieczorem przyszedłszy pod plebaniją, Gruszka poszedł ku oknu, a we dwie godziny wrócił z wiadomością, że ksiądz jeszcze się spać nie położył i z gospodynią arak pije. Potém Gruszka poszedł jeszcze raz na wypatrzenie, i gdy im oznajmił, że ksiądz już śpi, poszli wszyscy ku oknu, które miało być wyłamane. Że zaś Gąsienica chciał zostać na straży, a on (Michniak) nie chciał pierwszy wléźć do pokoju, ponieważ ksiądz podług dawniejszéj opowiedzi Gruszki miał u siebie strzelbę przy piecu stojącą — przeto Gruszka zgniewany rzekł: wartoby cię zaraz zastrzelić, mnie wszystko jedno, niech albo mnie kto zabije, albo ja kogo, dodając, że jeśli ksiądz jego zastrzeli, to niech tylko on jego trupa za płot wyrzuci. I zaraz potém Gruszka przyniesiony przez niego pistolet wziął do siebie i schował, siekiérą wziętą od Gąsienicy wybił okno i okiennicę. Lubo już wiedzieli, ze ksiądz nie śpi, Gruszka wpadł do pokoju. Na hałas ztąd wynikły i wołanie Gruszki „chybaj teraz“ i on wskoczył za nim do pokoju, a zobaczywszy, że Gruszka z księdzem się trzymali za barki, chwyciwszy tego ostatniego za rękę wyswobodził Gruszkę, który księdza siekiérą z taką siłą w głowę ugodził, że ten padł na ziemię, nie ruszał się tylko charczał. On strzelbę, którą mu dał Gruszka, podał Gąsienicy za oknem na straży stojącemu, a Gruszka rozłupał skrzynię, z któréj oni obaj powyrzucali rzeczy szukając pieniędzy. On (Michniak) wziął tylko zwitek papiéru

(rulon), i podczas kiedy Gruszka w drugim pokoju szukał, przez okno wyskoczył i przy nim ciągle stał. Podtenczas wyleciał z pokoju kawał cukru. Zaraz potém coś się z pokoju ku oknu pchało, on uderzył w tę stronę kijem i słychać było, że coś upadło i jak pieniądze zabrzęczały. W téj saméj chwili Gruszka wyskoczył i uderzył go dwa razy siekiérą przez plecy, za to, że mu szufladę z pieniędzmi z rąk wytrącił. Wtenczas już słychać było hałas domowników i dla tego pouciekali. Strzelba została w lesie Naprawskim; w Rabianskim zaś lesie podzielili się pieniędzmi. Podczas dzielenia się Gąsienica stał na straży, z tego podziału dostało mu się (Michniakowi) 183 dwudziestówek srebrnych, 16 dziesiątek, 9 Złr. w banknotach i 8 sześciograjcarówek srebrnych. Tenże Michniak nadmienia nadto, że w zwitku papiérowym przez niego z miejsca czynu zabranym było 27 Złr. w banknotach, które na 3 części rozdzielono. Kiedy Gąsienica z lasu Rabczyńskiego sam odchodził, natenczas on (Michniak) poszedł z Gruszką przez Wróblówkę do Miętustwa a stamtąd do Jędrzeja Michniaka, wreszcie w d. 6. Kwietnia do domu, a po rozgłoszeniu się zbrodni włóczył się przez niejakiś czas wraz z Gruszką po górach, aż do chwili ujęcia go. Nie wié o tém wcale, aby Różalia Skoruska księża gospodyni należała do tego czynu lub o nim wiedziała.

Z pieniędzy zrabowanych około 140 dwudziestówek rozdał, zmienił lub wydał, resztę zaś w stajni swojego szwagra pod dylem schował. Katarzyna Michniak ukryła takowe w piecu i stajni, i w niéj téż znaleziono w saméj rzeczy 132 sztuk monety srebrnéj.

3. Jędrzéj Gąsienica zeznał: Dnia 3. Kwietnia przed południem przyszedł do niego Michniak i powiedział mu, aby i on poszedł do Łętowni na pieniądze i wziął ze sobą siekiérę. Poszedł zaraz na wskazaną przez Michniaka górę ponad domem Gruszki będącą, za nim wkrótce przyszedł Michniak z pistoletem, a nie długo potém i Gruszka. Tam była mowa, że idą do Łętowni na pieniądze, że księdza w domu nie będzie (gdzieś na sejmie, czy na wyborze deputata ba-

wiącego), Gruszka osobliwie oznajmił, że dużo znajdą pieniędzy.

Idąc drogą i w sposobie przez współobwinionych opisanym, przyszli do Łętowni d. 4. Kwietnia przed świtem pod plebaniją. Gruszka przekonał się, że nie ma co robić (?), gdyż ludzie już powstawali, i dla tego cofnęli się do blizkiego lasu, skąd Gruszka posłał go w dzień po wódkę i na zwiady, o czém następnie zdał sprawę. W tym lesie umówili się, że on (Gąsienica) będzie pilnował pod oknem, że Gruszka i Michniak wnijdą do pokoju, i przedewszystkiém wydadzą strzelbę. Wieczorem podchodzili kilka razy pod plebaniję; podczas kiedy on z Michniakiem u młyna stali, Gruszka postąpił bliżéj, a powróciwszy opowiadał, że proboszcz jest z gospodynią w pokoju. Późniéj znowu Gruszka poszedł tamże i wrócił z oznajmieniem, że teraz pora. Wszyscy trzej udali się tam; Gruszka jego (Gąsienicy) siekiérą rozbił okno i pierwszy, a za nim Michniak wlazł do pokoju, kiedy tymczasem on (Gąsienica) stał ciągle na straży przy oknie plebanii na ogród wychodzącém. Jeden ze współobwinionych podał mu strzelbę przez okno, ktoś chciał potém drzwi do ogrodu otworzyć, on jednak nie dał. Wkrótce atoli pobiegł ku młynowi, skąd po nadejściu Gruszki i Michniaka razem uciekli. W téj ucieczce zostawili strzelbę w lesie Naprawskim. Zaraz potém w lesie Rabczyńskim nastąpił rozdział pieniędzy, podczas którego on stał na straży. Jemu dostało się około 160 Złr. w dwudziestówkach srebrnych; krótko tam zabawiwszy, udał się ztamtąd do karczmy Miętustwo, a potém do domu.

Udział swój z piéniędzy zrabowanych schował w lesie w kopcu granicznym, zkąd mu go ktoś wykraść musiał. Jak się to stało, że ksiądz zamordowany został, nie wié. Czy Jan Styrczuła i Rózalija Skoruska mieli udział w czynie lub o takowym wiedzieli, nie jest mu wiadomo, równie jak o tém, zkąd Gruszka wiedział, gdzie są pieniądze.

Wszyscy trzej obwinieni odwołali atoli powyższe wyznania, a mianowicie Jędrzéj Gąsienica w dzień 3 Sierpnia, Jędrzéj Gruszka w d. 4 Sierpnia, a Jan Michniak w d. 8

Sierpnia, oświadczając, że o zrabowaniu i zamordowaniu Józefa Sewiłły nic nie wiedzą, że w Łętowni nie byli nigdy, że w Nowym Targu dla tego się przyznali, ponieważ, jak mówi Gruszka i Gąsienica, byli tamże bici, Michniak zaś twierdzi, że mu sam naczelnik powiatu groził biciem, że wreście i w Myślenicach chociaż tam nie było przymusu, dla tego tak zeznali, bo jak mówi Gruszka i Gąsienica, lękali się bicia, a jak mówi Michniak, dla tego, że był głupi.

Ten ostatni przy zamknięciu śledztwa cofnął znów swoje odwołanie, a będąc badany d. 14 Sierpnia, kilkakrotnie powyższe wyznanie powtórzył, z tém jeszcze sprostowaniem, że Jan Styrczuła ani jego ani Gruszki do czynu nie namawiał, że Gruszka był pierwszym motorem i podżegaczem, albowiem tenże jako wychowaniec Jana Styrczuły, mającego za żonę siostrę Rózalii Skoruskiéj, księżéj gospodyni, w domu Styrczuły często był obecny jak mówiono o stosunkach proboszcza w Łętowni, i wszystko to jemu (Michniakowi) opowiadał, i nieraz mu mówił, aby poszli na pieniądze do Łętowni.

Uczynki na osobie i majątku Józefa Sewiłły dokonane są prawnie upewnione przez oględziny sądowe, opiniją sądowo-lekarską i inne dochodzenia. Napad na X. Józefa Sewiłłę w pokoju sypialnym w nocy z d. 4 na 5 Kwietnia 1861 przez gwałtowne wybicie okna uskuteczniony, koniecznie śmiertelne ciosy zadane podczas gwałtów na osobie księdza wywartych, i nastąpiony potém zabór pieniędzy i innych rzeczy, to wszystko stanowi zbrodnię morderstwa rozbójniczego z §. 134 i 135 ust. 2 k. k.

Jędrzéj Gruszka i Jan Michniak poszlakowani są o tę zbrodnię jako bezpośredni sprawcy, Jędrzéj zaś Gąsienica jako spólnik, albowiem wszyscy trzej obwinieni wyznali, że się udali do Łętowni w celu przywłaszczenia sobie pieniędzy, jakie u X. Sewiłły znaleść się spodziewali, że postanowili przez włamanie się gwałtowne dobyć się do jego mieszkania, lubo wiedzieli, że ksiądz jest w domu, a tém samém bez względu na łatwy do przewidzenia opór; daléj że Jędrzéj Gąsienica i Jan Michniak zaraz przedtém dali Gruszce do

rąk siekiérę i nabity pistolet jako narzędzia, z których piérwsze również do włamania się jak do morderstwa, drugie do ostatniego osobliwie sposobném było; następnie, że kiedy Jędrzéj Gąsienica świadom tych okoliczności, stał na straży, pilnując, aby przedsięwzięcie nie doznało przeszkód, wtedy Jędrzéj Gruszka i Jan Michniak po gwałtowném i hałaśliwém wyłamaniu okna przez piérwszego, wpadli do pokoju sypialnego X. proboszcza i stawiany im opór przez X. Sewiłłę, przemocą i zabójstwem pokonawszy, pieniądze i niektóre rzeczy zabrali i zdobyczą całą się podzielili; poczém natychmiast uciekłszy, ukrywali się; zasądownie ze szczegółami do czynu się przyznali; usiłowali przez namowę i przekupstwo świadków usunąć zachodzące przeciwko nim poszlaki; wreszcie nie mogą usprawiedliwić odwołania wyznań swoich, ponowionych z przytoczeniem okoliczności, które tylkó istotnym sprawcom wiadome być mogły.

Aczkolwiek obwinieni nie przyznają się, że już naprzód umówili się i postanowili zabić X. proboszcza, to przecież zamiar ich jasno się okazuje z przygotowań do czynu robionych i z całego wykonania onegoż. Kiedy się bowiem zeszli na pagórku nad mieszkaniem Gruszki, to wtedy Jędrzéj Michniak, jak zeznaje Jędrzéj Gąsienica, nabił ostro pistolet, Gruszka polecił przez Michniaka Gąsienicy wziąść ze sobą siekiérę, dodając: „bo może się przyda do rozbijania skrzyń lub czego innego.“ Przed samém wtargnieniem do pokoju rzekł Gruszka: „albo mnie kto zabije, albo ja kogo,“ a zaraz potém jak wpadł do pokoju, gdzie proboszcz sam był tylko, nie użył łagodniejszych środków przemocy, ale broni morderczéj i to w taki sposób, że śmierć ofiary tém łatwiej było przewidzieć, że cios z tak wielką siłą był zadany, iż jak się wyrażają obwinieni: „łupnął jak na garczysko.“ Tak Jędrzéj Gruszka jak Jan Michniak przyznali się do gwałtownego targnięcia się na X. Sewiłłę z przyłożeniem ręki, ostatni w szczególności zeznał, że on proboszcza trzymał wtedy, kiedy mu Gruszka śmiertelny cios zadał. Gruszka wyznał, że w ówczas on trzymał siekiérę, kiedy śmiertelny cios

był zadany; wreszcie przed Anną Spyrtak, Michałem Styrczułą opowiadał okoliczności odnoszące się do spełnionego czynu, w sposób dowodzący, że to on właśnie śmiertelny cios zadał. A przeto Jędrzéj Gruszka i Jan Michniak poszlakowani są jako bezpośredni sprawcy, zaś Jędrzéj Gąsienica o spólnictwo zbrodni morderstwa rozbójniczego z §. 137 k. k. bo się zgadzał na czyn i miał wiadomość o środkach, których jak łatwo było przewidzieć, przyjdzie użyć dla osiągnienia celu zamierzonego. — (D. n.)

Bez wiedzy i woli nie może nastąpić naruszenie posiadania. Poszkodowany w takim razie ma jedynie prawo domagać się od szkodnika wynagrodzenia szkody wyrządzonéj.

(Uchwała c. k. Sądu wyższego krajowego z dnia 2. Grudnia 1862 L. 16045, zmieniająca uchwałę Sądu delegowanego miejskiego w Krakowie z dnia 16. Października 1862 r. L. 12437).

Wojciech L. właściciel domu w rynku położonego skarżył Franciszka M. o naruszenie posiadania, i to z téj przyczyny, ponieważ tenże stawiając w swoim przyległym domu schody kamienne, wmurował je w ścianę kamienicy sąsiedniéj powoda tak głęboko, iż przebiwszy niemi całą ścianę aż do jego pokoju wtargnął; przeto uprasza on o utrzymanie go w spokojném posiadaniu, następnie o polecenie pozwanemu zniesienia schodów, o ile wmurowane są w ściany powoda, nareszcie o przywrócenie muru uszkodzonego do dawnego stanu i zakazanie mu dalszego niepokojenia powoda.

F. M. przytoczył w swojéj obronie następujące okoliczności:

1) Robotnicy stawiając stósownie do planu przez Magistrat Krakowski potwierdzonego schody wewnątrz jego domu, natrafili w murze stojącym oddzielnie od sąsiedniego muru powoda (co przy oględzinach sprawdzono) na kamień długi i śpiczasty, a nie wiedząc, że on dotyka powierzchni ściany w kamienicy powoda, podważyli go w celu, aby go usunąć albo nieco obłamać. Przy podważeniu usunął się nagle kamień, a potém robiąc kilofem wybili robotnicy przypadkowo w ścianie powoda otwór, którego objętość odpowiadać mogła rozmiarowi kilofa. Okoliczności wyłuszczone dowodził pozwany tymi dwoma robotnikami Janem N. i Stanisławem G. wnioskując, iż nie ma tu naruszenia spokojnego posiadania, po-

nieważ wybicie rzeczonego otworu działo się bez wiedzy i woli pozwanego, a nawet bez woli i winy robotników nastąpiło.

2) Z protokółu przez Magistrat Krakowski sporządzonego okazuje się, iż pozwany przy stawianiu schodów wewnątrz swego domu stósował się ściśle do planu budowniczego i schody w mur swój, 2 stopy grubości mający, najwięcéj na 10 cali wmurował, a zatém schody te nawet nie dotykają murów powoda.

3) Powód nie może żądać przywrócenia muru swego do pierwotnego stanu, ponieważ nie chciał zezwolić na dobrowolnie ofiarowane mu zamurowanie otworu wybitego.

W replice twierdzi powód: Schody przeciwnika zbyt głęboko, bo nad 12 cali głębokości są wmurowane. Dla tego zachodzi tu zawsze naruszenię posiadania, bez wzgledu na to, czy mur graniczny jest wspólnym lub czy istnieją dwa mury odrębne, skoro otwór na wylot aż do jego pokoju wybitym został, co biegli rozpoznać i stwierdzić mają. Następnie zaprzecza powód szczegółowo okoliczności w obronie przywiedzione, a nawet robotnikami Janem N. i Stanisławem G. chce udowodnić, że umyślnie nastąpiło wybicie otworu. Nareszcie twierdzi on, iż go ani plan budowniczy ani protokół przez Magistrat spisany nie obowiązują, ponieważ o pierwszy pytanym a do drugiego zawezwanym nie był.

W duplice podejmuje pozwany dorozumiane przyznanie się powoda (z zamilczenia pochodzące), iż robotnicy wcale nie wiedzieli, jak długim był ów kamień i czy on sięgał aż do muru powoda; daléj utrzymuje pozwany, iż nie było potrzeby zapytywania się powoda względem planu budowli, ponieważ rozchodziło się tylko o postawienie schodów wewnątrz domu pozwanego, nareszcie twierdzi, że w danym wypadku zupełnie nie ma żadnego naruszenia posiadania, gdyż wybicie otworu nastąpiło podczas nieobecności jego w Krakowie, a zatem bez jego wiedzy i woli; a przecież do naruszenia posiadania potrzeba czynności znamionującéj zamiar posiadawczy (*animus possidendi*).

Na podstawie tych wywodów sporu zapadła uchwała Sądu deleg. miejskiego z dnia 16. Października 1862 L. 12437, która uznając naruszenie posiadania zdziałane przez wyłom w ścianie, zakazała dalszego naruszania pod karą 50 złr. w. a. i t. d.; powód zaś z żądaniem o usunięcie schodów, o przywrócenie muru do pierwotnego stanu i przyznanie mu szkody doznanéj odesłany został na zwyczajną drogę prawa.

Uchwałę swoją usprawiedliwia sąd pierwszéj instancyi tém, iż pozwany sam przyznał się do stawiania schodów, przy czém ściana sąsiada przebitą została, jednak nie wykazał się ze starania swego u władzy politycznéj o zawezwanie powoda celem przyzwolenia na budowanie schodów, zatém w obec tego zaniedbania twierdzenie jego, jako wybicie otworu nastąpiło przypadkowo, nie zmienia bynajmniéj istoty zaskarżonego naruszenia posiadania.

Na skutek odwołania się pozwanego od dwóch pierwszych ustępów uchwały sądowéj zapadł dekret Sądu wyższego Krakowskiego z dnia 2. Grudnia 1862 r. L. 16045 oddalający powoda w zupełności z jego skargą.

Zasady uchwały zapadłéj w drugiéj instancyi są następujące: Z rozpraw sądowych okazało się, że pozwany Magistratowi plan przebudowania schodów przedłożył i takowy zatwierdzonym został, tudzież, że podczas budowania schodów i wpuszczania ich do muru, wybito otwór w sąsiedniéj ścianie w skutek przypadkowego natrafienia na większy kamień. Przy takim stanie rzeczy nie zaszło żadne naruszenie posiadania. Pozwany bowiem przekształcając schody wewnątrz swego domu nie potrzebował na to przyzwolenia powoda, a to tém mniéj, ponieważ mur, w który owe schody weszły, należy do domu pozwanego, jak to się z oględzin okazało; a nadto według §. 72 ust. sąd. budujący jedynie jest obowiązanym przedłożyć plan zamierzonéj budowli władzy politycznéj, która w razie zachodzącéj potrzeby przed udzieleniem zezwolenia zażądać może od sąsiadów oświadczenia się w téj mierze. Nadto w niniejszym przypadku nie zachodzi rzeczywiste naruszenie cudzéj własności, gdyż pozwany, jak to wynika z całego postępowania jego, nie miał wcale zamiaru niepokojenia sąsiada w posiadaniu, a uszkodzenie ściany przypisać należy tylko przypadkowi lub niezręczności robotników, co może być słuszną zasadą do żądania wynagrodzenia szkody doznanéj, nie zaś do wniesienia skargi posiadawczéj. *F. J.*

UWAGI

nad rozprawą Dra Ludwika Gumplowicza

O „WOLI OSTATNIÉJ“.

Przyznając Autorowi niepospolite uzdolnienie i zgadzając się z główną myślą w rozprawie jego przeprowadzoną, nie podobna je-

dnak było pominąć milczeniem niektórych usterek, które się wcisnęły do ustępu, dotyczącego rozwoju woli ostatniéj w Rzymie.

I. Niewłaściwém było przyjęcie peryodu 2go od ustawy 12tu tablic aż po czasy klasycznéj literatury prawniczéj i przekazanie téjże do peryodu 3go, skoro instytucye, o których Autor mówi w peryodzie 2gim, rozwijały się przecież bardzo znakomicie przez wpływ samychże prawników klasycznych [1]). Epoka ich sięga jak wiadomo aż pod czasy Aleksandra Sewera (*Herennius Modestinus*), z tym tedy cesarzem zakończyć należało peryod 2gi, a peryod 3ci przyjąć od upadku klasycznéj literatury prawniczéj aż do Justyniana. Nikogo nie uderzyłaby w takim razie okoliczność, że Autor przy skreśleniu peryodu 3go mówił jedynie o nowelli 115.

II. Mylném jest zdanie Autora, jakoby *exhaeredatio* polegała na tém, iż dzieci i prawni dziedzice muszą być w testamencie albo dziedzicami mianowani albo wyraźnie wydziedziczeni. Pytam się bowiem, kogóż on rozumié przez wyraz prawni dziedzice, czy dziedziców beztestamentowych, czy może dziedziców, którym testator winien pozostawić *portionem legitimam?* Jedno i drugie przyjęcie byłoby najbłędniejszém, skoro warunek instytucyi lub exheredacyi odnosił się jedynie do dzieci testatora, a mianowicie według prawa dawniejszego cywilnego do zstępnych agnatów, według prawa pretorskiego i Justyniańskiego także do emancypowanych [2]). W dalszym ciągu przechodzi Autor do późniejszego systematu sukcesyi przeciwtestamentowéj, polegającego na zasadzie téj, że pewnym osobom testator winien był pozostawić przynajmniéj t. z. *portionem legitimam*, w razie bowiem przeciwnym na żądanie pokrzywdzonego nastąpić mogło częściowe lub całkowite unieważnienie testamentu. Jednakże Autor, mając na uwadze zawsze jeszcze *exhaeredationem,* mięsza pomimowolnie systemat ten z systematem drugim sukcesyi przeciwtestamentowéj t. j. z systematem *preteritionis*, z którym warunek exheredacyi w ścisłym zostaje związku. Z pomięszania tego musiały fałszywe wyniknąć następności. I tak sądzi Autor, jakoby bez exheredacyi testator rodzinę swą skrzywdzić mógł jedynie w ten sposób, jeżeli wpraw-

---

[1]) Wszakże już za czasów uchwalenia *legis Falcidiae* poczęli występować pierwsi prawnicy klassyczni n. p. SERVIUS SULPICIUS RUFUS.

[2]) Dosyć przeczytać *J. de exhaered. liberorum II. 13.*— ob. ZIELONACKIEGO Pandekta, część 2gą §. 384.

dzie dziedzicem mianował prawnego spadkobiercę, ale legatami czynionemi na korzyść obcych osób cały majątek wyczerpnął; lecz, czyż pokrzywdzenie nastąpić nie mogło bez ustanowienia żadnego legatu, n. p. jeżeli ojciec mający jedyne dziecko powołał je do równéj części z 11toma dziedzicami obcemi?

Daléj powiada Autor, że w dwóch przypadkach t. j. w wykonanéj exheredacyi i w wyczerpnięciu legatami majątku dziedzicznego zastósowanie miała *querela inofficiosi testamenti.* Każdy ztąd wyprowadzi naturalny wniosek, jakoby *querela* rzeczona przeznaczoną była przeciwko exheredacyi lub przeciwko wyczerpnięciu dziedzictwa legatami, co atoli jest fałszywém, skoro zażalenie powyższe służyło jedynie osobom, uprawnionym do t. z. legitymy w razie, gdyby im testator takiéjże bądź tytułem dziedzictwa, bądź tytułem zapisu (legatu lub fideikomisu), bądź tytułem darowizny *mortis causa* nie był pozostawił [3]). Dla tego téż exheredacya mogła być wykonaną, a pomimo to uprawnionemu do legitymy *querela* nie byłaby przysłużała, jeżeli tylko w inny sposób legitymę otrzymał. Taksamo rzecz się miała, gdyby cały spadek wyczerpnięty był legatami, a dziedzic nprawniony do legitymy takową tytułem prelegatu był uzyskał.

Pomięszanie obudwóch powyższych systematów jest także przyczyną, że Autor w dalszym ciągu swojéj rozprawy przytoczył następne słowa: „leżało to w naturze prawa rzymskiego, najbliż„szym krokiem naprzód oznaczyć ściśle i ustalić: których osób „wydziedziczenie robi testament niesłusznym (*inofficiosum*)? i ja„ką część spadku tym dziedzicom, których wydziedzi„czyć nie można, trzeba zapisać jako część prawną, aby te„stament nie był za niesłuszny uważany i obalony?“ Ależ bo przed nowellą 115 wydziedziczenie jako takie nastąpić mogło przy każdéj osobie a nawet i przy t. z. *haeredes sui* i *liberi emancipati*, byleby tylko uprawniony do legitymy takową w jakibądź inny sposób był uzyskał, czyli innemi słowy, byleby wydziedziczony nie był skrzywdzony. W ten sposób należy także tłómaczyć znaczenie słów zawartych w *pr. J. de inoff. test. II. 18*, słów, które Autor w dalszym cięgu sam przytoczył. Wydziedziczenie samo nie czyniło testamentu *inofficiosum*, dopiéro nowella 115 nakazała, osoby uprawnione do legitymy powołać do takowéj w charakterze dziedziców.

[3]) Ob. *J. de inoff. test. II. 18.*

Zdaje się, że może sam Autor poczuł mylność orzeczonych zdań, dla tego, poprawiając się niejako powiada daléj: „zażalenie „o niesłuszny testament w ogóle jednak wtedy tylko prawni dzie- „dzice wnieść mogli, gdy im się nic nie dostało: jeżeli zaś część „jakąś dostali, mogli tylko działać o dopełnienie téj części." — Pierwsze zdanie całkiem jest słuszne, ale co się tyczé dopełnienia legitymy, to o niém w peryodzie 2gim żadnéj mowy być nie mogło, skoro przecież skarga *ad supplendam legitimam* przeznaczona do ograniczenia *querelae inofficiosi testamenti* wprowadzoną została, jak wiadomo, dopiéro przez cesarza Justyniana w konstytucyi *omnimodo testatorum voluntatibus prospicientes (l. 30. C. de inoff. test. 3. 28)*. Aż do ogłoszenia konstytucyi téj każdy uprawniony do legitymy, jeżeli takowéj nie otrzymał, wnosić mógł *querelam inoff. test.* bez względu na to, czy mu się coś dostało lub też nie [4]).

Co się zaś tyczé wysokości części prawnéj, to w téj mierze Autor odwołuje się do Gajusza. Ale właśnie dla tego nie mogę pojąć, jakim sposobem on z taką pewnością twierdzić może, jakoby z kwarty falcydyjskiéj powstać miała dopiéro *quarta legitima.* Być to mogło, wcale temu nie przeczę i największa część dzisiejszych prawników przypuszcza domysł ten, ale pewności w téj mierze nie ma żadnéj i może takiém samém prawem możnaby orzec, że *quarta legitima* wyrobiła się w praktyce sądu centumwiralnego przed kwartą falcydyjską i posłużyła téjże za podstawę. Gajusz o legitymie nic nie wspomina, a z innych źródeł najwięcéj tylko domysły wyprowadzić możemy.

III. Autor, mówiąc w skreśleniu peryodu 3go o nowelli 115, twierdzi, że i w przypadku „prawem uznanéj niewdzięczności „dzieci lub zaniedbania obowiązków rodzicielskich, spadkodawca „tylko trzema czwartemi częściami swego majątku na szkodę „prawnych dziedziców rozrządzać może: jednę czwartą część „zaś, część prawną, zostawić musi chociaż niewdzięcznym dzie- „ciom, chociaż bezmiłosnym dziedzicom." Czytałem z wielką uwagą nowellę 115, lecz ani w niéj ani w innych rozporządzeniach prawidła rzeczonego dopatrzyć nie mogłem. ✶

[4]) Cała nauka o sukcesyi przeciwtestamentowéj wybornie skreśloną jest w części drugiéj Pandektów Zielońackiego, żałować więc wypada, iż Autor podczas napisania rozprawy swojej z dzieła tego korzystać jeszcze nie mógł.